

## Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,  
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.  
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii  
miesięcz. 2 k. 20 h. } 2-krot. 3 k. — h.  
kwart. 6 k. 60 h. } wysyłką 9 k. — h.  
rocznie 26 k. 40 h. } pocztow. 36 k. — h.  
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.  
W innych państwach Związku  
pocztowego miesięcznie 5 koron.  
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.  
Redakcja, Administracja, Drukarnia  
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

# Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

## Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inzeraty) za 1 wiersz peti-  
towy lub jego miejsce 20 hal.  
Nadesłane za wiersz petitowy lub  
jego miejsce 30 halerzy.  
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.  
Doniesienia o ślubach, zaręczynach  
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.  
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,  
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-  
szem pismem liczą się podwójnie.  
Ceny oddzielnych numerów  
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.  
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.  
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

## Zaproszenie do przedpłaty.

na  
„Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezależne pismo polskie.  
Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi  
we Lwowie

przy odbiorze wydania porannego i popołudniowego w Ad-  
ministracji „Słowa Polskiego“, w biurze sprzedaży „Słowa  
Polskiego“, we wszystkich biurach dzienników lub trafikach

miesięcznie 2 korony.

Z codzienną dwukrotną dostawą do mieszkania:

miesięcznie 2 k. 60 h. — kwartalnie 7 k. 80. h.  
rocznie 31 k. 20 h.

Abonentów, którzy życzą sobie odbierać Słowo  
z dostawą do mieszkania, prosimy o zamawianie pisma  
wprost w Administracji przy ul. Chorążczyzny 17—19,  
gdzie tylko w takim razie możemy ręczyć za dokładne  
i najszybsze doręczanie naszego pisma.

W kraju i monarchii:

Z codzienną jednorazową wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 20 h. — kwartalnie 6 k. 60 h. —  
rocznie 26 k. 40 h.

Z codzienną dwukrotną wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 70 h. — kwartalnie 8 koron. —  
rocznie 32 koron.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy  
— zwłaszcza zamiejscowych prenumeratorów — o łaskawe  
wczesne odnawianie przedpłaty. — Na przekazach poczt-  
owych prosimy podać dokładny i wyraźny adres, najlepiej  
naklejony wycinek naszej opaski.

## Dlaczego potrzebujemy teraz autonomii?

Wiedeń 28 listopada.

(A.) Niemcom czeskim nie śpieszy się! Obiecy-  
wali, że na dzień dzisiejszy, to jest na piątek, wy-  
kończą memoriał, w którym streszczą warunki, pod  
jakimi byłiby gotowi zacząć rokowania z Czechami.  
Gdy w Izbie od tygodnia marnowano czas bezpłod-  
nie; gdy stronnictwa sarkają na Niemców czeskich,  
że swym uporem i zachciankami hegemonii powstrzy-  
mują funkcjonowanie prawidłowe całego parlamentu;  
gdy to sarkanie niby burza zbliżająca objęło się  
o ławę ministrów, dr. Koerber, który za kulisami

kieruje akcją Niemców czeskich, szeptał posłom w  
Izbie i na korytarzach:

— Do piątku! Czekajcie do piątku!

I czekano! W piątek — mówiono sobie — bę-  
dziemy wreszcie wiedzieli, co sędzi o gotowości  
Niemców czeskich do zgody; zdamy sobie sprawę,  
czy jest tam szczerą chęć pojednania, czy też ma-  
newr, zdążający do wywiedzenia Czechów w pole.

Tymczasem dzisiaj rano, zamiast warunków  
niemieckich, należycie umotywowanych, dostaliśmy  
komunikat, oświadczający, że Niemcy czescy jeszcze  
nie ukończyli prac nad memoriałem, a stanowczej  
decyzji możemy oczekiwać dopiero na przyszły  
tydzień.

I znowu dr. Koerber będzie się kręcił dzisiaj  
po parlamencie, by ściskając posłów zniecierpliwio-  
nych za ręce, szeptać im:

Czekajcie do przyszłego piątku! Czekajcie je-  
szcze tydzień.

I parlament będzie czekał. Kto przecież zare-  
czy, czy owo czekanie przyda się na cokolwiek. Je-  
żeli bowiem Niemcom czeskim będzie się podobało  
i nadal nie pozwolić, by Czesi w okręgach czysto  
czeskich mogli posługiwać się językiem ojczystym  
w urzędowaniu wewnętrznym, to w myśl zasady dr.  
Koerbera, iż w Austrii nie bez woli Niemców stać  
się nie może — w myśl tej niebываłej zasady tok  
obrad parlamentarnych i nadal będzie przypominał  
rzekę, zamarzną wśród zimy, zlodowaciała, nieru-  
chomą...

Taki stan zapewne się spodoba biurokracji  
centralnej, która nie może ścierpieć nadzoru ze stro-  
ny parlamentu; taki stan przypaśnie do gustu Niem-  
com, którzy wiedzą, że w Austrii absolutyzm i ger-  
manizacja są równoznacznikami, lecz nie wywoła  
zachwytu wśród narodowości słowiańskich a przede-  
wszystkiem wśród Polaków.

Nasz kraj ma za dużo potrzeb pięknych, które  
wymagają załatwienia ustawodawczego; nasz kraj  
ma za dużo dziejowych i narodowych powodów, by nie  
ufać centralistom niemieckim w Wiedniu. Dlatego  
też w chwili, gdy spór czesko-niemiecki grozi unie-  
ruchomieniem parlamentu albo na szereg lat albo  
na zawsze, jest obowiązkiem naszych polityków po-  
starać się o zapewnienie Galicji stanowiska odręb-  
nego. Nasi politycy i prowodyrzy powinni zabiegać  
o to, by moc decydowania o sprawach gospodar-  
czych, o sprawach naszej oświaty i kultury, o na-  
szej administracji i sądownictwie odebrano nieczyn-  
nej, nie funkcjonującej Radzie państwa i przyznano  
Sejmowi galicyjskiemu.

## Kronika tygodniowa.

Fejleton mój o Warszawie, naturalnie w wy-  
jątkach tylko, w streszczeniu, z cenzuralnymi opu-  
szczeniami i niedomówieniami, przedrukowało parę  
pism warszawskich. Nie podobało się to p. Kosko-  
wskiemu, fejtletoniście *Gazety Polskiej*. Uznał on, że  
na fejtleton mój nie warto zwracać uwagi i postępu-  
jąc konsekwentnie... napisał o nim około 300 wierszy.

Jest w nich sporo złośliwości i nieco czułych  
dla mnie epitetów. Za te ostatnie dziękuję z oczami  
skromnie w dół opuszczonymi, — na pierwsze zaś  
nie pozwala mi odpowiadać wrodzona moja łagodność.  
Pozwolę sobie jednak, płacąc chlebem za kamień,  
udzielić p. Koskowskiemu parę rad pożytecznych.

Pierwsza rada: jeżeli się ma pisać choćby o  
jakimś fejtletonie, należy ten fejtleton przedewszyst-  
kiem przeczytać. Warunku tego p. Koskowski nie  
dopełnił.

Mam na to dwa dowody. Gdyby p. Koskowski  
fejtleton mój czytał, byłby wprost z niego czerpał  
potrzebne mu cytaty, a nie korzystał ze streszczeń  
gotowych, przez inne pisma podanych, a w niektó-  
rych punktach nie całkiem zgodnych z brzmieniem  
mojego fejtletonu. Po drugie, gdyby p. Koskowski  
fejtleton mój czytał, dowiedziałby się już z niego, że  
jestem krakowskim, a nie „lwo w s k i m” naprawdę  
interesującym publicystą.

I tu druga rada: Jeżeli się o kimś pisze, war-  
to cośkolwiek o nim wiedzieć, bo wtedy łatwiej  
zrozumieć go można. Ja np. o panu Koskowskiem  
wiem wprawdzie niewiele, ale zawsze coś wiem —  
i to co wiem dobrze mnie dla niego usposabia i wpły-  
wa na spokojny ton niniejszej odpowiedzi. Zbyt do-  
brze pojmuję moje skromne stanowisko w publicz-  
-

stycie, abym miał pretensję do pojedynczych człon-  
ków „szanownej publiczności“ za to, że o mnie nie  
nie słyszeli, — ale mógłbym chyba wymagać po  
trzydziestu latach pracy publicystycznej na gruncie  
krakowskim, jako były redaktor i wydawca pisma  
codziennego, kilku tygodników i miesięczników, jako  
autor sporej kolekcji broszur i paru książek, jako  
fejtletonista kilku pism i t. d. i t. d. aby kolega  
publicysta wiedział o tem przynajmniej, że...  
mieszkam w Krakowie, a więc jestem publicystą  
krakowskim.

Gdyby ten kolega publicysta był przeczytał  
cały mój fejtleton o Warszawie i wiedział jeszcze  
o tem, że ja tę Warszawę znałem już wybornie  
wówczas, kiedy on zaledwie na świat przyszedł, że  
ja ją znałem w czasach najsmutniejszych poważną,  
cierpiącą, upadającą pod krzyżem, że choć opuści-  
łem później tę moją drogą macierz, to zawsze śle-  
dziłem jej życie i rozwój, a ile razy mogłem, bie-  
głem do niej ze synowskim przywiązaniem, aby  
choć widokiem jej się nacieszyć — toby mu się nie  
wydało, że przyjechał jakiś pan na kilka dni ze  
Lwowa (!) do Warszawy i przespacerowawszy się  
po jej ulicach, pogadawszy z tym i owym, puszcza  
się na charakterystykę miasta i stosunków, które  
zna tylko ze słyszenia. Byłby zrozumiał, że nie pi-  
szę o Warszawie jako o małej cząstce wielkiej  
Warszawy, lecz, że przeciwnie nazywam Warszawą  
wielkie miasto, wesole, lekkomyślne, żyjące z dnia  
na dzień, w przeciwstawieniu do dawnej, małej, po-  
ważnej Warszawy, która przecież w murach War-  
szawki jeszcze żyje, pracuje, utrzymując tradycje  
i myśl o przyszłości.

Fejtleton mój był poprostu skreśleniem wrażeń  
starego Warszawiaka, który w szumie i huku no-  
wożytnego, szablonowego wielkiego miasta, odnaj-  
duje dawne wspomnienia. A ponieważ znałem i ko-

Zarzuci nam ktoś, iż tego rodzaju reformy poli-  
tycznej niepodobna przeprowadzić bez współdziałania  
i zgody Rady państwa. W zasadzie ów zarzut bę-  
dzie słusznym. W praktyce nie wart nawet niucha  
porządnej, bernardyńskiej tabaki. Od czegoż bowiem  
mamy paragraf 14? Jeżeli na podstawie tego para-  
grafu wbrew jego wyraźnemu brzmieniu minister  
skarbu dr. Kaizl podwyższył w 1899 r. podatki;  
jeżeli na podstawie tego paragrafu, nie pozwalające-  
go na trwałe obciążenie (*dauernde Belastung*) ludno-  
ści, dr. Böhm-Bawerk i dr. Koerber środy ubiegłej  
otwarcie zapowiedzieli ugruntowanie nowych podat-  
ków, toć można na podstawie owego paragrafu prze-  
prowadzić reformę polityczną, która wyjdzie na po-  
zytek ośmiomilionowego kraju.

Skąd bowiem przychodzi do tego, by pono-  
sić szkody z racyi sporu czesko-niemieckiego? Dla-  
czego mamy cierpieć z powodu, że redaktorom cen-  
tralistycznym konstytucji z 1867 r. podobało się  
zrobić z Rady państwa arenę na zatławianie lokal-  
nych sporów językowych, zamiast przekazać te osta-  
tnie sejmom krajowym?

Naszym programem politycznym jako autono-  
mistów, musi być rezolucya sejmiku galicyjskiego z r.  
1868, rezolucya w pierwotnym jej brzmieniu. Tylko  
ta rezolucya bowiem może nam służyć za pioruno-  
chron przed następstwami ujemnymi sporu czesko-  
niemieckiego i przeciwko takim niebываłym niespra-  
wiedliwym, wręcz rewolucyjnym zasadom, jak pro-  
gram dr. Koerbera, iż bez woli Niemców czyli bez  
zgody mniejszości, większość w Austrii nie może  
zostać. Niech się Niemcy z Czechami kłócą;  
niech sobie dr. Koerber lub jego narybek centrali-  
styczny stawiają zasadę o hegemonii mniejszości  
niemieckiej! Wszystko to nas nie będzie ni grało,  
ni ziębiło w chwili, gdy, uzyskawszy wyodrębnienie  
Galicji, będziemy mogli prowadzić u siebie w domu  
racyonalną, spokojną, wytrawną gospodarkę polity-  
czno-ekonomiczną.

Rada państwa, unieruchomiona w 1897 r. za-  
biciem zasady parlamentaryzmu, to jest zasady  
większości, niema dla nas od tej pory najmniejszego  
znaczenia, przeciwnie, martwoją i zastojem naraża  
nas na znaczne szkody. Jako politycy realni i trze-  
źwi powinniśmy dbać o zabezpieczenie na przyszłość  
przed tem niebezpieczeństwem. Takim zabezpiecze-  
niem może być jedynie przeniesienie środka ciężko-  
ści naszej legislacyjny z Wiednia do Lwowa. U nas  
niema dzisiaj ni ochoty, ni miejsca dla *liberum veto*,  
które za sprawą Niemców burmistrzuje od lat pię-  
ciu na Franzensringu we Wiedniu.

chałem Warszawę, tę małą pod względem ludności  
ale wielką pod względem ducha, przeto mnie raz!  
ogromna Warszawka, a jednocześnie cieszę się, że  
to nowe miasto nie zabiło enót domowych i narodo-  
wych, że pod wielkim nasypiskiem szychu, znajdu-  
je się złota ruda serc i umysłów.

Publicysta warszawski tłumaczy mi, że „wiel-  
kie miasto nie może być w tych oto tak niedosko-  
nałych czasach innem, jak pełnem gorączki, reklamy,  
blagi i blichtru“. Jest to obrona oparta na łago-  
dzących okolicznościach. Ja pójdę jeszcze dalej  
i przytoczę to, czego nie wolno wypowiedzieć publi-  
cyście warszawskiemu. Oprócz Warszawy i War-  
szawki jest jeszcze trzecia, obca Warszawa, co  
olbrzymiami, złoceniemi kopułami pragnie zaznaczyć,  
że ona tu pania. Ta trzecia kładzie swą dłoń ciężką  
na tej „mojej“ Warszawie, a proteguje Warszawę,  
kojarzy się nawet z jej cząstką (niewielką, na  
szczęście), aby razeni szumieć i bawić się do prze-  
sytu. Wpływu jej lekceważyc nie można, bo ludzi  
słabych jest wszędzie sporo, a do tych słabych  
łatwiej trafia rada: wesel się, używaj życia, myśl  
o tem, aby tobie było dobrze! — niż: pracuj z po-  
święceniem dla drugich, dla całości, dla idei, dla  
przyszłości! Więc też zrozumiała dla mnie jest  
rzecz, że ugodowcy dla mrzonek swych znajdowali  
zawsze uznanie w sferach bogatych kupców, prze-  
mysłowców i finansistów.

Jest to okoliczność z jednej strony łagodząca,  
ale z drugiej obciążająca... Warszawę. W położe-  
niu, w jakim ona się znajduje, nie zaszkodziłoby  
jej trochę więcej powagi. Inne wielkie europejskie  
miasta nie czują więzów, oddychają pełnią swobody.  
Nikt w nich nie myśli nawet o tem, że za godzinę,  
za chwilę, może być u niego, u jego brata, przyja-  
ciela, znajomego rewizya, że może nazajutrz on, ten  
jego brat, przyjaciel, znajomy, obudzić się w celi

## Przegląd prasy.

— W artykule *Słowa Polskiego*, poświęconym Ludwikowi Górskiemu, zaznaczyliśmy ironicznie, że jubilat dzięki właściwościom znamienym swego umysłu i charakteru (przeorności i rozsądkowi, „które nie należy utożsamiać z rozumem politycznym, nie wykluczającym śmiałego hazardu”) „choć brał w sprawach publicznych czynny udział, uniknął szczęśliwie skutków katastrof, które pozabawily społeczeństwo najwybitniejszych jego przedstawicieli”. Przyznajemy, że wahał się chwile, czy tę ironiczną uwagę w artykule jubileuszowym zamieścić. Tymczasem *Naprzód* przytoczone powyżej słowa, wyrwawszy je z całości artykułu, przedstawia jako apoteozę „trzeźwego rozsądku” Ludwika Górskiego i, ma się rozumieć, poucza swoich naiwnych czytelników, że *Słowo* „zabrnęło w bajurę Koźmianowską”. W jakiej „bajurze” babcze się *Naprzód* — ze względu na wstręt czytelników naszych do rzeczy obrzydliwych — mówić nie będziemy.

— *Kuryer Lwowski*, który sumiennie przedrukowuje, gdziekolwiek je znajdzie, napaści na nasze pismo, z powodu ostatniej wiązanki kłamliwych zarzutów otrzymał od dra Uhmy list, zawierający faktyczne sprostowanie:

„że *Wiek XX* nie „upadł”, bo pod tym wyrazem rozumiemy bankructwo, bankructwa zaś nie było. *Wiek XX* wszystkie swoje zobowiązania (prawda, że wywołało to podziw u wierzących) zupełnie wyrównał. *Wiek XX* był wydawnictwem Związku wydawniczego, który, zwinawszy to wydawnictwo, podejmuje jednak inne wydawnictwa, a więc istnieje i działalność swą raczej rozszerza, niż zmniejsza”.

O tem zresztą wkrótce *Kuryer* dowodnie się przekona, czy zaś będzie z tego dowodu zadowolony — to rzecz inna.

## Wiec robotników w Schodnicy.

We czwartek o godzinie 8-mej wieczorem zebrał się w wielkiej sali Kasyna schodnickiego przeszło półtysięczny tłum robotniczy, aby radzić nad rozpaczliwym położeniem w Schodnicy i Boryslawiu, aby społeczeństwu polskiemu przemówić do uczucia i rozumu, aby go wezwać do energicznej pomocy wielkiemu przemysłowi naftowemu, do ratowania bytu tysięcy rodzin.

Inicytywa wiecu nie wyszła od partii socjalno-demokratycznej. Pocucie grozy niebezpieczeństwa było powszechne, i raczej silniejszy oddźwięk w innych kołach znalazło.

Długie szeregi górników i metalowców ciągnąc od szybów i mieszkań zapełniły salę po brzegi. Na twarzach znać przygnębienie, w słowach ton gorzkości i żalu. Mówią o zwinięciu warsztatów przez Kasę Oszczędności, o zastanowieniu wierzeń, a nawet pompowania na wszystkich terenach. Trzy czwarte straciło robotę — reszta straci niebawem. Nad salą unosi się widmo głodu i ostatniej nędzy. Niedługo wyrzucą ich z mieszkań z dziećmi na mróz i tułaczkę. Od czasu do czasu odzywa się po sali wśród

więziennej. W tych innych miastach nikt nie potrzebuje mówić po cichu o sprawach narodowych, oglądać się, czy go kto nie podsłuchuje. W innych miastach nie spotykasz co krok umundurowanych przedstawicieli obcej władzy i nie śledzi cię wzrok nieumundurowanych jej wykonawców. W innych wielkich miastach nie wiedzą, co to jest być pod ciągłym nadzorem, co to jest nie mieć praw politycznych, co to jest uczyć dzieci w obcym dla nich języku, co to jest odpowiedzialność za czytanie książek zakazanych, co to jest cenzura, co to jest stróż domu szpiegujący lokatorów, co to są kary pieniężne i więzienie za potajemne nauczanie.

Więc też niech nie dziwi się publicysta warszawski, że nas przybywających do Warszawy, a znających dobrze jej położenie, razi „sclavus saltans”. My rozumiemy to dobrze, że dzięki byłaby pretensya chcieć w wielkim mieście „stłumić i potępić wszelką zabawę, wszelkie swobodniejsze popędy obyczajowe, wszelkie nawet nadużycia życiowe”. Ja specjalnie nigdy nie wdziewałem na siebie stroju zaciekłego purytanina, zawsze starałem się zrozumieć i usprawiedliwić, jeżeli można nawet ułomności ludzkie, a cóż dopiero skłonność do zabawy. Ale we wszystkim potrzebna jest miara i zastosowanie się do warunków, w jakich nam żyć przychodzi. A tej miary, tego zastosowania się nie widzę w Warszawie, a dostrzegam tylko w „mojej” Warszawie.

A i to niezupełnie zgodne jest z prawdą, że tak bywa wszędzie, jak jest w Warszawie. Warszawiacy chlubią się jej „ruchem”, jej nocnym życiem. Znam zaś miasta tak ludne, jak Warszawa, a nawet od niej ludniejsze, w których niema połowy tego „ruchu”. Niedaleko szukając, Wiedeń dwa razy większy od Warszawy, zasypia spokojnie, kiedy w Warszawie „wre życie w całej pełni”.

Publicysta warszawski tak łagodny na przeja-

głuchego pomruku, zlorzeczenie tym ludziom obcym, co krwawicę ludu zdobyte miliony wywożą za granicę i tym swoim, co w angielskich bankach na dwa procent trzymają majątki.

Odzywają się okrzyki „Gdzie jest pomoc kraju, gdzie Koło polskie? gdzie nasi posłowie, co nam obiecują opiekę?”

Obrady rozpoczęto. Imieniem komitetu zwołującego zaproponował p. Czerwiński na przewodniczącego p. Wacława Wolskiego. Wszystkie ręce podniosły się w górę.

Przewodniczący krótkim przemówieniem zagał obrady. Nadprodukcya ropy w Boryslawiu gorączka spekulacyjna, jaka ogarnęła tamtejszych przedsiębiorców, zależność wreszcie od zakrajowych rafinerii sprawiły, że dziś z 6 kor. spadła cena cetnara do jednej korony, że jej ani sprzedać ani przechować gdzie niema. Właściciele znaleźli się w niemożności dalszego prowadzenia robót i oto dzisiaj stoimy wobec widma bezrobocia i możliwości strasznych jego skutków. Należy wezwać odośne czynniki do szybkiej i skutecznej akcji. Po odczytaniu odezwy przez komitet proponowanej przedstawił przewodniczący p. Giżowski, który jakkolwiek niewyżnany, przybył, aby zasięgnąć informacji o położeniu i udzielić ich Kołu polskiemu i starostę Bobrzyńskiego w roli zwykłego uczestnika.

Następnie odczytano telegramy posłów Głabińskiego, Dzieduszyckiego, Sozańskiego i Wodzickiego proszących o dokładne informacje.

Z ogromną namietnością przemawiał robotnik Szminda. Robotnik nie żąda dziś niczego więcej — woła — jak tylko pracy i uczciwej pracy. My nie chcemy żadnej zebrany. Odniesienie się do Koła polskiego nie sprawi nic. Tam siedzą ludzie, których rozwój przemysłu, których dola robotnicza nie obchodzi, ci mają większość. A rząd ma względem nas obowiązki tak samo, jak my obowiązani jesteśmy składać podatek krwi i pieniędzy.

Wzywa do organizowania sił i żąda aby tylko Daszyńskiemu wysłać odezwę.

Posel Giżowski usprawiedliwił swoje jawienie się poczuciem poselskiego, cały kraj obejmującego obowiązku i zapewnił, że Koło polskie zajmowało się energicznie tą sprawą. Nie ma tu sprzeczności interesów między pracodawcą, a pracobiorcą. Obaj równo zagrożeni ruiną.

P. Adamowicz wykazał, że wszystkim pracującym w nauce o los robotników przedewszystkiem chodzić wino. Niema tu miejsca na partyjność ani klasowość. Schodnica może zaświadczyć, że był typ przedsiębiorcy niewyzyskiwacza i robotnika ufającego swoim przewodnikom w pracy.

Robotnik Kostelak raz jeszcze dał wyraz rozgoryczenia do Koła polskiego. Daszyński to się przynajmniej upomina o nasze prawa, choć nie zrobić nie może. Bardzo dziwnem było wystąpienie urzędowego przedstawiciela partii socjalistycznej p. Glücksteina. Sytuacja jest jego zdaniem tak groźna, że walczyć z nią trudno. Odczuwa on gorącą nędzę robotniczą, ale w żaden sposób nie może być za tem, aby tutaj żądano zaprowadzenia opalu ropą na kolejach. Naprzód rząd się na to nie zgodzi, a powtóre, toby zaszkoziło socjalistycznym towarzyszom w kopalniach węglowych.

Zarzut ku mnie skierowany powstał znowu z tego, że p. Koskowski nie czytał mojego fejetonu. Gdyby bowiem miał go przed sobą, toby dostrzegł, że ja miałem co najwyżej karygodny zamiar lekko scharakteryzować życie i „ideały” (jeżeli się tak można wyrazić) sfer inteligentnych i zamożniejszych Warszawy. Nie zstępowałem do suteryn, nie wchodziłem na poddasza, nie zaglądałem do nor, więzień, zamtułów, przytułków. Skąd więc pretensya, abym pisał o rzeźmieszkach i prostytutkach. A tożbym wolał pisać o ludzie warszawskim, o robotnikach, o „pracownicach igły”. Ale do tego, przyznaję, potrzeba studyów, na które nie mam czasu ani możności.

Zresztą niepotrzeba zupełnie „przebijać wzrokiem głębin”, aby wiedzieć, że nietylko w wielkich ale i w małych miastach, a nawet po wsiach dzieją się zbrodnie, szerzy się prostytutcy, że nie zasypiają sprawy złodzieje, że dziewczyny spędzają płód lub trują się. Publicysta warszawski pobija tu sam siebie. Dopiero co dowodził, że wielkie miasta niczem się nie różnią od siebie, a teraz nagle żąda od Warszawy, ażeby była wolną od przestępstw i zbrodni. No, wyraziłem się zbyt „polemicznie”, bo

Przemawiający po nim przedstawiciel naszego pisma zaznaczył, że jako Polak ma prawo, nie będąc robotnikiem naftowym, zabierać głos w sprawie całego kraju i całej polskiej obchodzącej. Ież to nadziei na usamowolnienie i uprzemysłowienie kraju spoczywało w wysiłkach robotników schodnickich i ich przewodców! A przewodcy ci uczyli, że robotnik ma nietylko prawa ale i obowiązki, jako obywatel i Polak, uczyli oni społecznie się niłować i jednoczyć.

(W tej chwili z setek piersi wyrwało się westchnienie „Cześć im!”) Dlatego też nie należy ze sprawy ogólnej robić sprawy partyjnej i nikogo kto pomódz może omijać nie trzeba. Daszyński nie będzie mógł nic zrobić, bo mu związani z interesem węglowców towarzysze nie pozwolą, bo się z nim jako ze stałym opozycjonistą, rząd liczyć nie będzie. Cały kraj patrzy obecnie na Schodnicę. Sprawa naftowa jest dziś sprawą ogólną i wszyscy uczeni ludzie poprzeć będą musieli usiłowania robotnicze, ale niech one będą nietylko energiczne, ale także rozumne i spokojne.

Dalsza dyskusya, w której po raz drugi zabierali głos pp. Adamowicz, Szminda i Glückstein toczyła się około sprawy, komu wysłać odezwę.

Wreszcie przeszedł wniosek: „Wiec uchwała przesłać odezwę p. Daszyńskiemu i wszystkim posłom polskim i ruskim”.

Następnie jeden z robotników postawił wniosek, aby wiec upoważnił prezydium do zwrócenia się do pracodawców, aby pozwolili mieszkać w domach dotychczas zajmowanych tym robotnikom, którzy miesce stracili. Uchwalono.

Około północy, wybrawszy komitet wykonawczy, opuściły tłumy sale i wysypały się na ulice Schodnicy, dziś jeszcze ludnej i gwarnej, jutro może opustoszałej i zamartej, pełnej nędzy i ruiny setek rodzin.

Obecnie na kraj przychodzi kolej odezwę się w tej nieszczęsnej sprawie naftowej, która mogłaby być dzwignią odrodzenia, a dziś jest źródłem nieszczęść. Przychodzi kolej na tych, do których to należy aby przyszli tym tysiącom „z światłą jakąś poradą i pomocą skuteczną, nadewszystko zaś szymbką”.

Nad wczorajszym telegramem naszym o wiecu znalazł się przez pomyłkę tytuł „Wiec w Boryslawiu”, podczas gdy opis dotyczył wiecu w Schodnicy. Pomyłka zaszła wskutek tego, że telegram nadany był z Boryslawia, a wiadomo było w redakcyi, że i w tem ognisku naftowym w najbliższym czasie wiec się odbędzie.

Pomyłkę tę prostujemy tem skwapliwiej, że popełniły ją z nami wszystkie dzienniki, nie wyłączając robotniczego *Naprzodu*, czerpiące od nas wiadomości o tym wiecu. Zapewne zechcą i sprostować ją wraz z nami. — Red.

## Przegląd muzyczny.

(Emil Sauret. — Utwory Zarzyckiego i Griega. — Zniżenie cen w Filharmonii).

Emil Sauret, będąc przed kilkoma laty we Lwowie, nie odniósł sukcesu artystycznego tak wiel-

wiem, że p. Koskowski tak daleko swych żądań nie posuwa. Ale w każdym razie ze słów jego wnosić należy, iż uważa Warszawę za jakieś specjalne siedlisko zbrodniczych i wstrętnych moralnie czynów.

Otóż tu muszę stanąć w obronie Warszawy. Jak mnie p. Koskowski uspokajał, że nie mam się co martwić płochością Warszawy, bo to przywilej miast wielkich, tak ja go mogę nawzajem uspokoić, iż wszystkie wielkie miasta są owemi siedliskami strasznych stron życia. Warszawa od nich nie gorsza, a nawet lepsza. Nie będę nawet przytaczał Włoch, Palermo, Londynu, gdzie są dzielnice, do których w dzień zaglądać niebezpiecznie, nie będę mówił o zepsuciu Paryża, o tajemnicach Neapolu, ale dość przejechać się bliżej do „państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów”, dość zajrzeć do Berlina i Hamburga, ażeby pocieszyć się tem, że Warszawa w rekordzie zbrodni i przestępstw niema jeszcze nadziei wysunąć się na jedno z miejsc naczelnych.

Wspominasz między innymi, szanowny kolego, o piekle argentyńskim — czyżby Warszawa najwięcej dla niego dostarczała ofiar? Czyż ten sam fakt, że odbywają się w Europie kongresy w sprawie „żywego towaru”, że po stolicach europejskich zakładają się stowarzyszenia dla położenia tamy temu handlowi, nie wskazuje ci, że to złe jest ogólne, że szerzy się we wszystkich państwach i krajach? A na pociechę naszą to jeszcze można dodać, że między handlarzami niezmiernie rzadkim wyjątkiem jest Polak.

A szczerze się uśmiechnąłem, kiedy przeczytałem, szanowny kolego, ustęp twój o młodych dżentelmanach, zaczepiających uczciwe kobiety. Nie dlatego, broń Boże, abym protegował ich rycerskie zapędy, ale dlatego, że spacerując wieczorami po Warszawie i na ten „objaw życia” zwróciłem moją uwagę. I dziwiłem się, spotykając młode i przyzwoite kobiety

Nowo otworzony  
Magazyn nowości damskich i dzieciennych

10688

Specjalny skład dodatków do krawieczyzny, robót ręcznych  
bielizny, haftów zagranicznych poleca najtaniej

MAKS GOLDBERG

Lwów, ul. Halicka 9. Wielki wybór krawieczek i gorsetów francuskich.

kiego, jak obecnie w koncercie czwartkowym. Gra jego o niezbyt wielkim lecz dziwnie miękkim tonie, jaśniała tym razem szlachetnością i czystością precudowną, ponadto zaś, odznaczała się w porównaniu co do owego dawniejszego występu, nadzwyczajnym wykończeniem szczegółów i starannością, jakiej mu wówczas z nieznanym nam powodów chwilowo zabrakło.

Styl Saureta francuski, pełen elegancji, nie dopuszcza oczywiście z natury już swojej ani tonu drgającego siłą i pełnią temperamentu, ani jakiejś akademickiej powagi lub klasycyzmu, lecz dobry smak nim kieruje nieustannie i utrzymuje całość ciągle na wyżynie sztuki. Sauret nie grał rzeczy głębokich, mimo to umiał nimi zająć słuchaczy — koncertem Saint-Saënsa w pierwszym rzędzie, a następną własną Suitą. Ta ostatnia niezbyt bogata w pomysły, tylko wdzięczna dla wykonawcy, odegrała była po mistrzostwie. Dodać tu jednak należy, że niemato przyczynił się do tej wybornej całości p. Melcer, akompaniujący poprostu — idealnie.

Nowością na estradzie Filharmonii były tego wieczora, oprócz pięknej kompozycji Saint-Saënsa, Suita polska Zarzyckiego i uwertura Griega „W jesieni“. Zarzycki, jak wiadomo, mało jest u nas znany, więc słusznie należało się Suitę tę zaprodukować (grano ją w koncercie jego kompozytorskim w r. 1894) jako rzecz jeżeli nie wielką, to w każdym razie dobrą i ładną. Szkoda, że instrumentacja, miejscami niezbyt szczęśliwa, brzdzi potroszę w szlachetnych liniach kompozycji. Wykonanie czwartkowe, co prawda, zamiast zmoderować niektóre niezręczności kompozycji, jeszcze je bardziej wydatniało przez to, że ważniejsze szczegóły niejednokrotnie zesuwano na drugi plan, na korzyść mniej ważnych lub zgoła dopełniających tylko. Że zaś ponadto, przy wielkich wytrzymywanych akordach dętych instrumentów, (a zwłaszcza, jeżeli im towarzyszą instrumenta perkusyjne) powstaje w sali duży pogłos, przeto dziwić się nie można, iż całość nie wyszła dość plastycznie i do publiczności wskutek tego nie przemówiła.

Uwertura Griega „W jesieni“, rzecz nosząca na sobie niezaprzeczenie i cechy charakterystyczne muzyki skandynawskiej i znamiona talentu genialnego pieśniarza, należy do utworów interesujących, nie porównujących jednakże.

Na zakończenie sprawozdania, zaznaczyć mi wypada z uznaniem, iż dyrekcja Filharmonii zniżyła ceny na wtorkowe koncerty. Jeżeli bowiem wysokie ceny są usprawiedliwione przy produkcjach drogo opłacanych solistów, to nie są przy koncertach zwyczajnych, choćby jak najlepszych pod względem programu. Soliści to właściwie przedmiot zbytku — piękny program to pokarm, bez którego muzyczny słuchacz istnieć nie może.

Od tej chwili, publiczność nasza nie ma prawa się uskarżać i będzie to już jej wina, jeżeliby wtorkowe koncerty mimo zniżonych cen nie miały znaleźć powodzenia. Bo nie przypuszczamy, ażeby ich programy dotychczas bardzo dobre i interesujące, mogły się zmienić w treści lub w wykonaniu. Wszak dyrekcja będzie je niewątpliwie otaczać całą swą

i dziewczyny, idące o godz. 9 wieczorem bez opieki lub towarzyski. Nieprzyzwyczajony do tego w Krakowie i w reszcie Europy, pomyślałem sobie nieraz: co za wzorowe obyczaje!

Raz nawet, pamiętam, studiowałem. Wychodząc z pewnej kamienicy na ulicy Chmielnej, spotkałem w bramie również wychodzącą, młodą, bardzo przystojną, pięknie zbudowaną kobietę. Była godzina pół do 9-tej wieczorem. Szła przedemną na parę kroków i skręciła na ulicę Marszałkowską — i mnie tamtędy (słowo daję!) wypadła droga. Pusiłem ją o kilkanaście kroków naprzód, aby lepiej obserwować (klnę się na moją cnotę, że nie miałem innych zamiarów). Przez całą Marszałkowską nikt jej nie zaczepił. Dopiero na samym wstępie do ogrodu Saskiego, zauważyłem czyhającego na nią wolnego strzelca. Widziałem jak zbliżył się do niej, pół minuty szedł z nią w jednym rzędzie, nie otrzymał zachęty i cofnął się w porządku. W dalszym ciągu ogrodu i przez ulicę Żabią, gdzie był kres mojej podróży, nie doznała już moja piękna nieznajoma najmniejszego ataku ze strony lekkich kawaleryi.

Otóż zaręczam ci, szanowny kolego, że gdyby u nas w pobożnym Krakowie o tej godzinie wieczornej, szła sama jedna, mniej nawet młoda, nie tak przystojna i nie tak szlachetnie zbudowana kobieta, to na przestrzeni, na jakiej ja tamtej zdaleka towarzyszyłem, zaczepiłoby ją kilkunastu frankfirerów, zaczawszy od 16-letniego ucznia gimnazjalnego do pokrytego zasłużonym szronem członka stronnictwa konserwatywnego, strzegącego, jak wiadomo moralności obyczajów.

Więc nie narzekajcie tak bardzo, szanowni Warszawiacy. Raczej wpłynicie na to, aby tacy, jak ja stateczni ludzie, mogli przejść późniejszym wieczorem po ulicach Warszawy, nie atakowani przez amazonki. Nie każdy bowiem ma siłę oprzeć się pokusie, a trudno znowu wymagać, abyśmy udawali się do poważnych matron, prosząc je o odprowadzenie nas do domu.

A teraz, szanowny kolego, pogódźmy się. Po-

troskliwości, jaka się należy muzyce symfonicznej, najwspanialszemu kwiecisku sztuki.

ST. NIEWIADOMSKI.

## MAŁY FEJLETON.

MARK TWAIN.

### OPOWIADANIE KALIFORNJCZYKA.

(Dokończenie).

Był to wysoki, tęgą mężczyzna, o siwiejących włosach i ogorzałej twarzy. Powitał nas serdecznie w krótkich, poważnych słowach:

— Przejeżdżałem właśnie — rzekł — i wstąpiłem, żeby się dowiedzieć, jak się nasza pani miewa i kiedy wróci? Czy miał pan od niej jakie wiadomości?

— Miałem list; jeżeli pan chce, to go panu przeczytam, panie Tomaszu.

— Spodziewam się, że chcę, jeżeli to nie będzie niedyskrecją z mojej strony, panie Henryku.

— Henryk przyniósł list i przeprosił nas, że opuścił niektóre ustępy czysto prywatnej natury; potem przeczytał nam pocziwe pismo, pogodne, spokojne i takie ujmujące zarazem! Na końcu był dopisek pełen serdecznych słów dla pp. Tomasza, Józefa, Karola i innych przyjaciół domu i sąsiadów.

— Kiedy skończył, spojrzął na Tomasza i zawołał:

— Znowu pana przyłapałem! Odejm pan ręce od twarzy i pozwól mi spojrzeć sobie w oczy! Pan zawsze zakrywa się rękami jak czytam jej listy. Ja jej to powiem...

— O nie rób pan tego... Ja się starzeję, widzi pan, i lada przeciwność mnie drażni, do krzyku prawie. Myślałem, że powinnaby już sama tu być, a pan masz tylko list.

— Co panu znowu do głowy strzeliło? Przecież zapowiada się dopiero na sobotę!

— Tak! tak! na sobotę! wiem o tem, nie rozumie, co mi się stało. My tu wszyscy przyjdziemy na jej spotkanie, ale teraz muszę już iść, bywaj pan zdrow!

— W piątek popołudniu przybył inny weteran drużyny górników i powiedział, że się wszyscy cieszą na sobotnią zabawę, jeżeli tylko pani Henrykowa nie będzie bardzo zmęczona podróżą.

— Zmęczona? Ona zmęczona! Słuchajcie go! Przecież wy wiecie, że onaby sześć tygodni nie usiadła, aby was tylko zabawić!

— Gdy się p. Józef dowiedział, że jest list od niej, prosił, aby mu go przeczytano. Serdeczne słowa do niego się odnoszące złamały go zupełnie; tłumaczył się także, że jest już tak stary i słaby, iż lada wzmianka od niej wrzesza go do łez.

— O! Boże, jak nam jej brakuje! — westchnął — w sobotę popołudniu — wyciągnąłem zegarek i spojrząłem, która godzina. Henryk to zauważył i zapytał patrząc na mnie przestraszonym wzrokiem:

wiedziano mi, że jesteś człowiekiem dobrej woli, ja osmielałem się myśleć to samo o sobie. Wobec tego zgoda może być łatwo zawarta.

Wierz mi, że lubię ogromnie ostrą polemikę — cieszyłem się nawet z góry, że będę ci dokuczał. Pochwałę się (bo nie lubię udawać skromnego), że było sporo takich, co unikali ze mną starcia na szpaltach dziennikarskich, wyrobiłem bowiem sobie, nie wiem czy zasłużoną, opinię, że umiem kasać do krwi. Może to i prawda, ale i to prawda, że zawsze mi chodziło o rzecz, a nie o kłótnię. Dla rzeczy też sądziłem, że lepiej spokojnie z tobą pogawędzić, zwłaszcza, że nie mógłbyś z powodów bardzo jasnych dać mi na wszystko odpowiedzi.

Ty np. piszesz o „ślepiecie miłosierdzia warszawskiego“, o „niedostatecznym odczuwaniu szerszych, zasadniczych dolegliwości społecznych“ — może i masz słusność — ale ja na to mogę zwrócić uwagę, że u was i filantropia musi się liczyć ze stanem rzeczy, a ten stan rzeczy utrudnia każdą pracę, albo ją wypacza. Gdybyście to mogli być sobą, gdyby wam na wszystko nie kładziono wędzideł!

Ja pragnąłbym widzieć Warszawę mniej płochą, a Tybys ją chciał widzieć więcej filantropijną, więcej opiekującą się nędzą społeczną i życiową. Czy to przypadkiem nie na jedno wychodzi? Obaj zapewne wiele nie poradzimy, ale piszmy, zawsze coś zostanie, choćby tylko na papierze. A może się poruszy sumienie choć u jednego z tych lekkomyślnych, o których ja pisałem, lub u tych, co „nie dają dostatecznego poparcia ludziom przewidującym“, jak Ty tego żądasz.

Tylko nie przecz, że są u was tacy i takie, którym hołd się należy za ich cicha, gorliwą i pożyteczną pracę, tylko nie przecz temu, że biją u was serca, pełne miłości dla wszystkiego co dobre, piękne i szlachetne. Bo na to nigdy się nie zgodzę, chociaż mnie zowią skrajnym pesymistą. Vale!

KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

— Pan chyba nie myśli, że ona już tu być powinna?

Zmieszało mnie to powiedzenie, ale przymusiłem się do uśmiechu i odparłem, że to mój zwyczaj, gdy na kogo czekam, patrzeć na zegarek. Lecz to mu nie wystarczyło i od tego czasu zaczął okazywać niepokój. Cztery razy wyprowadzał mnie na pagórek stojący przy drodze, z którego można było objąć daleką przestrzeń — tam stawał, przysłaniał oczy ręką i patrzył. Kilkakrotnie powiedział: Jestem niespokojny, jestem bardzo niespokojny. Coś mi mówi, że wydarzyło się nieszczęście.

Jak pan sądzi, musiało jej się coś przytrafić? Gniewało mnie to dzieciinne postępowanie, aż w końcu straciłem cierpliwość i odpowiedziałem mu bardzo szorstko. To go widocznie do reszty przygnębiło: taki był potem cichy i smutny, że mi się ogromnie żał zrobiło i byłem na siebie zły, za niepotrzebnie wypowiedziane ostre słowa.

Byłem też bardzo rad panu Karolowi, który przybył pod wieczór ze swojej kopalni i zaczął rozmawiać o liście i o przygotowaniach na przyjęcie żony Henryka. Karol przygotował raz po raz bardzo serdecznie, żeby wlać otuchę w serce przyjaciela:

— Wypadek? jaki wypadek mógłby się jej zdarzyć? Na co się próżno trapić? Cóż panu pisze w liście? Czyż nie mówi, że jest zdrową i że tu przybędzie około dziewiątej? Czy była kiedy nie słowną? Zakładam się, że będzie tutaj na oznaczoną godzinę; to jest tak pewne, jak to, że pan się urodziłeś! Chodź pan, zajmijmy się przygotowaniami; nie wiele czasu zostało.

— Wkrótce powrócili Józef i Tomasz i zaraz zabraliśmy się do przystrajania domu kwiatami.

Około dziewiątej, powiedzieli górnicy, że przynieśli skrzypce, bassetę i klarnet i że muszą je nastroić, bo niebawem przybędzie młodzież na tańce.

To trwało do dziewiątej. Henryk stał we drzwiach z oczami przykutymi do drogi, i widać było jaki nim owładnął niepokój.

Parę razy przyjaciele, kładli mu do ręki kieliszek, aby wypić zdrowie żony, a teraz przysunął się do niego p. Tomasz, mówiąc:

— No! napijmy się wszyscy za zdrowie naszej pani, bo lada chwila nadjedzie.

P. Józef przyniósł kieliszki i częstował towarzysztwo. Sięgnąłem po jeden z dwóch pozostałych kieliszków, gdy mi szepnął: „zostaw ten, weź drugi“.

Zrobiłem jak kazał. Henrykowi dostało się ostatnie naczynie. Dziewiąta biła w chwili, gdy je wypróżnił. Słuchał uderzeń zegara, nagle pobladał śmiertelnie i przemówił do nas niktającym głosem:

— Stało mi, pomóżcie mi się położyć.

Przenieśliśmy go na sofę. Począł majaczyć:

— Słyszę odgłos kopyt końskich, czy przyjechała?

Jeden z weteranów odpowiedział:

— To był Jakób Parrish, który przyjechał donieść, że się towarzystwo opóźni; koń jej zakulał, ale i tak przybędzie, najwyżej za jakie pół godziny.

— Oh! jaki ja jestem szczęśliwy, nie się złego, chwala Bogu, nie przytrafiło — szepnął Henryk.

Ledwo wymówił te słowa, kiedy zasnął głęboko. Przyjaciele zdjeli z niego pospiesznie ubranie i wpakowali go do łóżka, w tym samym pokoju, w którym myłem sobie ręce. Zamknęli za nim drzwi i powrócili do mnie. Zdawało mi się, że się zabierają do wyjścia.

— Nie idźcie panowie — rzekłem — co ja zrobię jak przyjedzie, ja jej nie znam...

— Ona jak przyjedzie? O! biedactwo! Ona nie żyje od dziewiętnastu lat!

— Umarta!

— Albo gorzej! Pojechała odwiedzić rodzinę, w pół roku po zamążpójściu i w drodze do domu, pewnej soboty wieczorem, Indianie porwali ją pięć mil od tego miejsca. Od tego czasu, nikt o niej więcej nie słyszał.

— A on stracił zmysły?

— Od tej chwili nigdy nie przyszedł do siebie. Ale prawdziwie jest chorym dopiero, gdy nadchodzi pora roku, w której się jej spodziewał. Wtedy zaczynamy go odwiedzać na parę dni naprzód, pytamy się czy nie ma wiadomości od żony, a z nadejściem soboty przychodzą wszyscy razem i robimy przygotowania na jej przyjęcie. Powtarzamy to od dziewiętnastu lat. Z początku było nas dwudziestu siedmiu, nie rachując dziewcząt; teraz zostało nas wszystkiego trzech, a z dziewcząt niema ani jednej. Daliśmy mu lekarstwo na sen, inaczey dostałby napadu szaleństwa. Obecnie wszystko zażegnane, aż do przyszłego roku; Henrykowi zdaje się, że mieszka z żoną, aż dopiero na trzy lub cztery dni przed rocznicą nieszczęścia, zaczyna jej wyglądać, wyciąga ten pocziwy stary list, a my prosimy, aby nam go przeczytał. O Boże! to była anielska istota.

Odnaczone  
na 14 wysta-  
wach święto-  
wych.

# Wina

dalmatyńskie z własnych winnic, stołowe i deserowe; Chorwacki szampan, koniak, śli-  
wowiec doskonałą, oliwę dalmatyńską polecają 9091 80

**BRAĆA DIDOLIĆ** Lwów, Czarnieckiego 3.

Przy więk-  
szych zamó-  
wieniach  
z prowincyi  
stosowny

## Wiadomości bieżące.

Lwów, 27 listopada.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Do dzisiejszego numeru dołączamy Tygodnik Słowa Polskiego** (Nr. 22). Treść: Wacław Radziszewski: „Melancholia” (wiersz). — Stefan Wolmirski: „Literatura patriotyczno-polityczna”. — Marya Rygiel: „Z współczesnej literatury włoskiej”. — Lwów Bernacki: „Z dziejów Hamleta w Polsce”. — Adam Cybulski: „Kaplica sztuki czystej”.

— **Dr. Stefan Bartoszewicz**, sekretarz galicyjskiego Towarzystwa naftowego, wyjechał do Niemiec, celem pertraktacji w sprawie wywozu ropy galicyjskiej.

— **Bankiet na cześć Modrzejewskiej**. W poniedziałek 1 grudnia odbędzie się po teatrze bankiet, urządzony staraniem Koła literacko-artystycznego i artystów dramatycznych teatru miejskiego.

— **Mianowania i przeniesienia**. Namiestnik jako prezydent krajowej dyrekcji skarbu zamianował w etacie osobowym zarządcy salinarnych w Galicji i zarządu salinarnego w Kaczyce na Bukowinie adjunktów salinarnych: Wilhelma Manna i Mirosława Laureckiego, zarządcami górniczymi i hutniczymi, tudzież adjunkta salinarnego Maksymiliana Aleksandra (2 im.) Wielkopolskiego, zarządcą górniczym w IX. klasie rangi, elewów górniczych: Maryana Kozaniewicza, Zygmunta Radolfa (2 im.) Wojskiego i Przemysława Wacławskiego (2 im.) Przybyłowicza, adjunktami salinarnymi w X. klasie rangi.

Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł kancelię sądową, Jana Flissa, z Rawy do Kołomyi.

— **Związek naukowo-literacki**. W uzupełnieniu wzmianki w numerze porannym o wczorajszym zebraniu ogólnym Związku naukowo-literackiego, dodać należy niektóre szczegóły ze sprawozdania rocznego tej instytucji. Związek liczył w roku ubiegłym 120 członków; w lokalu własnym urządził 24 odczytów, połączonych z dyskusją, i publicznych (w lutym i marcu) 12. Czytelnia Związku prenumerowała czasopism naukowo-literackich 13 polskich i 6 obcych. Związek wydawał w dalszym ciągu bibliotekę „Wiedza i życie”, wyszły mianowicie w tym wydawnictwie: „Charakterystyki literackie” (prace konkursowe), Dalle-magne’a „Zbrodnia”, Woermann’a „Czego nas uczą dzieje sztuki”, Bergson’a „Śmiech”. Na wyborach, dokonanych wczoraj zśród członków wydziału, ustępujących po ukończonej kadencji, obrano ponownie: prof. Jana Gw. Pawlikowskiego i Juliusza Tennera; ponadto wybrano do wydziału pięciu nowych członków, w numerze porannym wymienionych. Z powodu spóźnionej pory dyskusję o dalszych planach Związku odłożono do czasu ułożenia przez wydział odpowiednich wniosków. Zebranie, uchwalając absolutorium wydziałowi, wyraziło dotychczasowemu prezesowi prof. Pawlikowskiemu jednomyślne uznanie i wdzięczność za trudy dla Związku położone. Wydział uzupełniony nowymi członkami, zaraz po ukończeniu zebrania odbył posiedzenie w celu ukonstytuowania się. Prof. J. Pawlikowski dotychczasowy prezes, uprzedził, że z powodu przeciążenia pracą, nadal sprawować godności prezesa nie może, pozostając jednak w wydziale, chętnie w miarę możliwości dzielić będzie z innymi ciężar obowiązków. Wydział przyjąwszy z żalem tę rezygnację, zorganizował się w ten sposób, że na prezesa wybrał Jana Kasprowicza, na wiceprezesa Zygmunta Wasilewskiego, na sekretarza Adama Cybulskiego, na bibliotekarza dr. Kazimierza Wróblewskiego.

— **Wieczorki i zabawy**. Obchód listopadowej rocznicy urzędu w niedzielę 30 b. m. „Wspólna nauka” w lokalu własnym przy ul. Ossolińskich l. 11. Początek o godz. 7 1/2. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

— **W sprawie praktykantów sądowych**. Jeszcze we wrześniu br. mianowano w rejonie apelacyjnym lwowskim 18 adjunktów, którzy już dawno zajęli wyznaczone im na prowincji posterunki i opróżnili zajmowane przez się adjuta. Było dotychczas zawsze w zwyczaju, że natychmiast po nominacji adjunktów mianowano odpowiednią ilość praktykantów sądowych auskultantami i w ten sposób pozwalano im wspinać się o jeden szczebel po długiej drabinie hierarchii sądowej, tem bardziej, że po drodze otrzymywali owe opróżnione po starszych kolegach adjuta. W tym roku, z niewiadomych przyczyn, wprowadzono nową praktykę, gdyż pomimo, że adjuta te już od przeszło dwóch miesięcy są wolne, że nadto kilku adjutowanych auskultantów ze sądownictwa wystąpiło, nie można się doczekać owych nominacji, które przecież znów nie wymagają tak wielkich formalności, by usprawiedliwiały powiększenie funduszu interkalarnych kosztem kilkudziesięciu bezplatnych (często od roku nawet) białych murzynów. Zwracamy się tedy z prośbą do pana prezydenta Tchórznickiego o wglądnięcie w tę sprawę. Czy może to znów gra rolę ów osławiony „Spar-system” austriacki?

— **† Stefan Witkowski**. Nagłą śmiercią zmarł onegdaj ogólnie znany i szanowany obywatel naszego grodu, emeryt, zastępca dyrektora kolei państwowych, oraz radca budownictwa ś. p. Stefan Witkowski. We czwartek do południa był jeszcze zupełnie zdrów, wieczorem tegoż dnia gdy wysiadł z tramwaju koło politechniki, zrobiło mu się nagle tak niedobrze, iż musiano go zanieść do jego domu przy ulicy Technicznej l. 8, gdzie pomimo rychłego ratunku w niespełną godzinę wyzionął ducha.

— **W sprawie fałszowania czeków** przy zakupie soli krajowej, dowiaduje się *Gazeta Lwowska*, że „szkoda przez te fałszerstwa wyrządzona wynosi 62.380 koron. Ponieważ Wydział krajowy wydawał sól na podstawie przedkładanych mu czeków, które żadnego podejrzenia zbudzić nie mogły, bo były bez jakichkolwiek poprawek i przekreśleń, a nadto zaopatrzone urzędową pieczęcią i podpisami urzędnika pocztowego — powstała wprawdzie szkoda w majątku funduszu solnego — ale fundusz ten ma regres do pocztowej kasy oszczędności. Organa tej kasy, przyjmujące wkładki i wydające kwity, miały przy wypełnianiu czeków obowiązek przestrzegania przynajmniej najkonieczniejszych zasad ostrożności, które w tym przypadku byłyby z pewnością przeszkodziły fałszowaniu pokwitowań, przeznaczonych przez kasę na dowód, że strona złożyła wkładkę — tem więcej, że organa te zamieszczały na tem poświadczeniu pieczęć i podpis urzędu. Okoliczność, że urzędnik pocztowy mógł przyjąć cały szereg tak przygotowanych do fałszerstwa czeków, wzmacnia prawo regresu funduszu solnego do pocztowej kasy oszczędności — a nie osłabia tego prawa fakt, że przeznaczony do spełnienia kontroli nad czekami funkcjonaryusz biura solnego mógł fałszerstwa pokrywać, albo do nich ręki przykładąć — gdyż bez zaniedbania koniecznej ostrożności ze strony urzędnika pocztowego możliwość fałszowania czeków była stanowczo wykluczona.

Wydział krajowy praw swoich powinien dochodzić z całą energią i nie wątpimy, że ich dochodzić będzie. Nie wątpimy również, że Wydział krajowy poczyni wszelkie starania, aby dojść do przekonania, czy i o ile winnem jest biuro solne pod względem wykonywania kontroli. Stwierdzić jednak wypada, że z chwilą, gdy urzędnik przeznaczony do kontroli, porozumie się ze stroną i zdecyduje się na systematyczne fałszowanie dokumentów, kontrola dalsza jest w wysokim stopniu utrudniona.

Nie jest jednak rzeczą właściwą, jeżeli przed ukończeniem dochodzeń generalizuje się zarzuty, jakie mogły być podniesione przeciwko jednostkom, ponoszącym winę. Zarzuty te powinny być przedewszystkiem ze spokojem zbadane — w przeciwnym bowiem razie wyrządza się w ten sposób krzywdę całej instytucji i wszystkim pracującym w niej urzędnikom — tem więcej, iż w takiej chwili występują często na jaw pod płaszczykiem obrony sprawy, osobiste prywatne pretensje.

— **Obrazy Altomontiego** z fary w Żółkwi, przewiezione już zostały do Lwowa i złożone są w jednej z sal pałacu sztuki w parku Kilińskiego. Wkrótce też rozpocznie się restauracja tych obrazów, a dokona jej, jak wiadomo prof. Kühn.

— **Kłopoty z ekwiwalentami**. Wszelkie dobra i majątkości, należące do t. zw. martwej ręki, obowiązkane są do przedkładania co 10 lat wykazów swego stanu, celem wymiaru ekwiwalentu. Obecnie są w toku wymiary ekwiwalenta za VI dziesięciolecie 1901—1910. Gmina miasta Lwowa przedłożyła na równi z innymi wykaz dóbr własnych, tudzież należących do fundacji w jej zarządzie zostających. Wszelako urzędowi wymiaru należytości wydało się, że wartość tych dóbr jest oszacowana za nisko i dlatego domagał się on podwyższenia fasy i wdrożenia w tym kierunku pertraktacji, grożąc w przeciwnym razie sądownym oszacowaniem.

Sekcja finansowa Rady, wychodząc z założenia, że lepsza jest słomiana zgoda, niż złota wojna, akceptowała propozycję urzędu wymiarowego i uchwaliła wejść w rokowania. Do przeprowadzenia tych rokowań delegowani zostali dwaj członkowie Rady miejskiej, także dwaj wyżsi urzędnicy magistratu.

— **Wykolejenie pociągu**. Pociąg towarowy, idący z Ławocznego do Lwowa, wykoleił się w Tuchli o godzinie 12 w nocy z d. 28 na 29 b. m. Wywołało to spóźnienie pociągów osobowych o 40 minut. Wypadku nie było żadnego.

— **Związek kredytowy**. Biura Związku kredytowego we Lwowie przeniesione zostały z ulicy Czarnieckiego l. 4 do nowego domu p. Piepesa-Poratyńskiego przy pl. Bernardyńskim.

— **Z poczty**. Zwinięty czasowo urząd pocztowy w Jasionce masiowej, wejdzie ponownie w życie z d. 1 grudnia b. r. z niezmiennym zakresem działania. Gminy Hołowsko z Kretiatem i Zubrzyca, Isaje z Bereżańcem i Rzeczką, Jasionka masiowa z Pudłatą, Jasionka steciowa, Kondratów i Świdnik, dalej obszary dworskie Hołowsko, Isaje i Jasionka masiowa przydzielono ponownie do rejonu tegoż urzędu pocztowego.

— **W Toynbeehali** we Lwowie odbędą się w najbliższą sobotę i niedzielę następujące prelekcje: Dnia 29 b. m. dr. Heschel: O chorobach wenery-

cznych (tylko dla mężczyzn); dnia 30 b. m. p. Lehm: „O Konopnickiej”. Początek o godz. 7:30 wieczorem.

— **Miejskie obligacje**. Losowanie miejskich obligacji pożyczki z r. 1900 odbędzie się w poniedziałek 1 grudnia br. o godzinie 11 przed południem.

— **§. 19**. Otrzymałmy następujące pismo: Wskutek wezwania naczelnictwa c. k. sądu powiatowego cywilnego w Krakowie upraszam na zasadzie §. 19. ustaw, pras. o umieszczeniu w najbliższym numerze czasopisma *Słowo Polskie* w miejscu ustawą wskazanem następującego sprostowania: „W nr. 481 czasopisma *Słowo Polskie* z daty Lwów 4 października 1902 na stronie trzeciej pod napisem: „Ciemna sprawa”, przytoczono list dra Władysława Kretkowskiego, umieszczony w miesięczniku krakowskim p. t. *Świat duchów*, wychodzącym pod redakcją dr. L. Filimowskiego, następująco uwagi dodane do listu tego przez dr. Filimowskiego, omawiające sprawę kurateli nad dr. Władysławem Kretkowskim. Treścią tego artykułu jest twierdzenie, iż dr. Władysław Kretkowski jest człowiekiem zupełnie zdrowym, a tylko ofiarą intrygi familijnej, mającej na celu zagarnięcie majątku dr. Władysława Kretkowskiego, przyczem domaganie się kuratora o zbadanie stanu zdrowia kuranda przez specjalistów nie odnosi żadnego skutku. Twierdzenia te nie są zgodne z prawdą, albowiem oddanie dra Władysława Kretkowskiego pod kuratelę nastąpiło na podstawie przeprowadzonych szczegółowych dochodzeń i orzeczeń zaprzysiężonych sądowych lekarzy z d. 31 maja, 15 września i 14 grudnia 1894, stwierdzających istnienie zwyrodnienia na tle alkoholizmu, zaś późniejszych badania chorego i orzeczenia zgodne sześciu zaprzysiężonych znawców z d. 24 października 1896, 30 października 1898, 8 stycznia 1899, 6 grudnia 1899 i 22 września 1902 stwierdziły, że dr. Władysław Kretkowski cierpi na nieuleczalne alkoholowe zwyrodnienie umysłu, równoznaczne z chronicznymi nieuleczalnymi obłędami innych rodzajów”. Lwów, dnia 27 listopada 1902. C. k. prokuratora państwa: *Hayderer*.

— **Konduktora kolejowego** p. Jana Zubika spotkało to nieszczęście, że dnia 3 maja b. r. spadł z pociągu ur. 314 na stacyi w Chryplinie i potłukł się mocno. Człowiek ten, żonaty i mający pięcioro dzieci, od czterech miesięcy nie otrzymał ani centa. P. Zubik podlega władzy dyrekcji kolejowej w Stanisławowie, która z niewiadomych powodów zwleka z załatwieniem sprawy, a tymczasem rodzina biednego człowieka nie ma co jeść. Może notatka ta przypomni dyrekcji, że przecież nie godzi się rzucać 7 osób na pastwę głodu i zimna.

— **Chodniki w zimie**. Magistrat przypomina właścicielom domów z powodu nadciągającej zimy, że obowiązkiem ich jest starać się o czyszczenie chodników, zgartywanie z nich śniegu i posypywanie piaskiem w razie gołoledzi. Nieprzestrzeżenie tych przepisów podlega karze do 20 kor.

— **Przejechanie** Obok Teatru Miejskiego najechał wczoraj wózek pocztowy na żonę mleczarza Miłocię Dam i uszkodził ją silnie w lewą nogę. Wóznica miał na ramieniu Nr. 2. Potluczoną zabrała rodzina dorozką do domu gdzie wezwano pomocy Iekarskiej, jest bowiem obłożnie chorą.

**Kronika policyjna**. Żonie strażnika miejskiego Józefa Fuks wyciągnięto z kieszeni chustkę wraz z dwunastu koronami. — W ulicy Cybulnej schwycili przechodnie notowanego złodzieja Stanisława Letnińskiego w chwili, gdy wyjmował jakiejś pani pugilares z kieszeni palta. — W ulicy Piekarskiej pod l. 31 rozbito ubiegłej nocy piwnicę budowniczego, p. Walerego Schulmana i zabrano wszystko drzewo, rozmaite drobiazgi i narzędzia gospodarskie. — Na placu zbożowym przytrzymał agenci policyjni notowanego złodzieja, Władysława Tomaszewskiego, który uciekał właśnie ze skradzionym komuś z wozu pakunkiem. P. Friedzie Buchstab, zamieszkałej przy placu Teodora pod l. 1, rozbito drzwi mieszkania i skradziono z otwartej szafy srebrny damski zegarek kryty i 28 koron gotówką. — Do mieszkania rolnika, Jana Chryplewicza, zamieszkałego pod rogatką Stryjską, dostał się złodziej przez okno i zabrał pościel, znaczoną literami K. C. — Józefowi Hausmanowi, zamieszkałemu przy ulicy Szajnochy pod l. 7, skradziono z otwartego mieszkania srebrną czworoboczną cukiernicę, wewnątrz złożoną, wartości 120 koron. **Zgubiono** P. Bronisława Kurzer, zgubiła w drodze z ul. Jagiellońskiej na ulicę Szeptyckich książeczkę Kasy oszczędności opiewającą na 70 koron, wystawiona na imię E. Rappaport.

□ **Stanisławów. (Koncert Filharmoniczny)**. Piszą nam: P. Adam Ludwig, znany śpiewak operowy, urzędują tu we wtorek d. 2 grudnia koncert filharmoniczny w towarzystwie pianistki p. Gołgiewskiej, skrzypka p. Soutschka i pełnej orkiestry 24 pp. Nowość tą u nas zwabi niewątpliwie do sali teatralnej licznych słuchaczy, tem więcej, że program ułożono bardzo zajmująco.

□ **Rzeszów (Z poczty)**. W sprawie nadużyć pocztowych, o których donoszono nam z Rzeszowa, (nr. 561 *Słowa Pols.*) osoba interesowana pisze nam, że przeciw winnym wdrożono natychmiast dochodzenie i załatwiono skargę po jej myśli. Autor listu (p. J. M.) prosi nas o wyrażenie uznania i podziękowania szefowi poczty rzeszowskiej za pośpieszne i uprzejme traktowanie sprawy.

‡ **Ustąpienie gubernatora płockiego**. Korespondent nasz donosi pod datą 25 listopada: Już od dłuższego czasu krążyły w kołach naszych wiadomości, że gubernator tutejszy szambelan Gordiejew opuści zajmowane stanowisko. Obawiając się jednak gołosłowności przedwcześnie nieraz komunikowanych „no-

Pierwsza krajowa  
fabryka

Mydeł toaletowych E. i J. Friedrichów

założona w roku 1842

we Lwowie.

poleca wyroby swoje, przewyższające pod względem jakości wszelkie fabrykaty zagraniczne. Do nabywania w każdym większym handlu galanteryjnym i składach perfumeryj.

winek“, powstrzymałem się z zakomunikowaniem Wam rozszerzanej pogłoski. Dziś zaznaczyć mogę z oficjalnych źródeł zacierpnięte potwierdzenie prawdziwości słuchu. Ustąpienie Gordiejewa, urzędującego u nas zaledwie rok jeden, jest rzeczą wysoce znaną i charakterystyczną. Do Płocka przybył on za protekcją krewnego swego Czertkowa, ale nie można powiedzieć, aby za czas urzędowania swego utrzymywał ze zwierzchnikiem stosunki przyjazne. Nie należało — zda się — do licznych szeregu karyerowiczów rządowych, Gordiejew, mając własną, zapewnioną sobie postawę majątkową, starał się wytrwać na stanowisku zapatrywanym indywidualnych. Przychodząc jednak na służbę urzędową do Polski, nie znał administracji tutejszej, nie wiedział o warunkach miejscowych, ani stosunku polsko-rosyjskim. Słyszał coś pochlebnego o Polakach, więc składał im pierwszy wizyty, ale kiedy Polacy z wyszukaną powagą i chłodem oficjalnie rewizytowali rządowego naczelnika, kiedy na urzędzony następnie przez niego bankiet Polonia nasza wcale się nie stawiła, Gordiejew wysoce odczuł swą sytuację stanowiska lekceważonego przez Polaków, a nielubianego przez zlekceważonych Moskali. Gubernator widział więc, że się nie znalazł na posterunku ani miłym, ani sympatycznym. Po znanych demonstracjach gogolewskich Gordiejew bronił sprawy uczuńców płockich, czynnie też zmanifestował swe urzędowe niezadowolenie, z powodu niepotwierdzenia przez Czertkowa swego kandydata — Polaka p. Janickiego na stanowisku radcy gubernialnego — nie pozyskał więc popularności u władzy, ani się cieszył dobrą marką w sferach polakożerczych. To wszystko przeczywało się do ustąpienia szambelana Gordiejewa. Na opróżnione stanowisko przyjdzie nowy dygnitarz, czy na tem stracimy, czy zyskamy? — czas pokaże. Ja tylko zauważę, że w tym czasie ustępuje już drugi gubernator, bo dymisja Daragana z Kalisza zapewne jest już Wam od dawna wiadomą. Słyszałem też z poważnego źródła, że stanowisko swe ma opuścić jeszcze jeden gubernator w Królestwie. Więc zajdą ważne i pierwszorzędne znaczenia zmiany w zarządzie naszej Kongresówki. *Wast.*

**Z życia towarzyskiego.** Róża Gaster — Dr. Henryk Mondschein zaręczeni. Stanisławów w listopadzie 1902.

**Z Collosseum.** Nowy program w Collosseum od 1 grudnia zapowiada się świetnie. Uwagi godne są tańce narodowe ruskie trupy Aleksandrowa 5 pań i 3 panów. Zobaczymy złotowłosą dziewczę Heloizę Pitcomb, która swymi produktami zadziwiła Amerykanów, wreszcie 7 Arabów pod kierownictwem Hadya Mohameda i wiele innych ciekawych produkcji zapowiada ten trafnie dobrany program.

**Prośba o wsparcie.** Staruszka, pani L. G. wdowa po kupcu, prosi o wsparcie. Datki przyjmuje Administracja.

**Ślub** p. Karola Suskiego, urzędnika asekuracji, z panią Józefą Garczyńską odbył się dziś rano o godzinie 10 w kościele OO. Bernadynów.

## Odprawa p. E. Breiterowi.

Zmuszeni koniecznością, raz jeszcze zabieramy głos i oświadczamy:

Wezwani dnia 6 listopada przez p. E. Breitera do dania mu honorowej satysfakcji z powodu nieprawidłowego rzekomo załatwienia przez nas jego sprawy z porucznikiem p. Molnarem, odrzuciliśmy to wezwanie z tego przedewszystkiem względu, że kto żąda takiej satysfakcji a równocześnie daje ją sobie sam w sposób niehonorowy przez szkalowanie w dziennikach, kto ze sprawy honorowej robi sprawę publiczną, ten tem samem usuwa ją i zrzeka się załatwienia w drodze honorowej.

P. Breiter, naszkalawawszy się do woli, dla ratowania się, sam z własnej inicjatywy złożył z mężów zaufania sąd, aby w tej tylko kwestyi t. j. co do naszej odmowy, wydał orzeczenie. Zaproszeni przez tych mężów, stawiliśmy się z całą gotowością, zaznaczając zaraz na wstępie, że damy wszelkie wyjaśnienia, przedłożymy wszelkie dokumenta, ale nie jako strona sądzona tylko jako świadkowie i że nie uznajemy kompetencji tego sądu, będącego tylko sądem obywatelskim a nie honorowym. Oświadczyliśmy jednak, że co do powyższej wyłącznie kwestyi, ze względu na powagę osób biorących udział w sądzie, zgodzimy się na jego orzeczenie, które miało zbudować p. Breiterowi złoty most.

Sąd ów, uznając naszą lojalność i dzieląc sam nasze zapatrywanie, że nie jest kompetentny — dnia 23-go listopada wydał też takie tylko orzeczenie — że:

„Ogłoszone przez p. E. Breitera „wyjaśnienie“ z 6 listopada nie uważa za dostateczny powód do odmówienia mu z naszej strony wszelkiego zadośćuczynienia, mniema jednak, że rozsądzenie całej sprawy należy do kompetencji sądu honorowego przez obie strony sprosznogo“.

Wobec tego, że zgodziliśmy się z góry na przyjęcie wyroku co do tej kwestyi, a więc i powyższego — spodziewaliśmy się konsekwentnie, że

p Breiter pójdzie teraz na wskazaną mu przez własny sąd — jedyną dlań drogę wyjścia. Zamiast tego atoli p. Breiter, straciwszy widocznie już zupełnie całą świadomość o sprawach honorowych, uznał za bezpieczniejsze nie spuszczać się na niepewny wyrok sądu honorowego, bo przed sądem obywatelskim miał już sposobność przekonać się dobitnie, jakie dowody mamy w ręku przeciw jego kłamstwu, na które w „wyjaśnieniach“ publicznie ofiarowywał przysięgę! Uciekł się przeto do swej zwykłej, z upodobaniem uprawianej taktyki i przekraczając i fałszując w właściwy sobie sposób intencję i myśl przewodnią orzeczenia własnego sądu, ogłasza je z komentarzem, w którym obrzuca nas stekiem ordynarnych i wstrętnych inwektyw. Co więcej p. Breiter nie chce nawet rozumieć brzmienia owego orzeczenia i mieszając pojęcia sądów, swój sąd obywatelski — wbrew jego zastrzeżeniu, że nie jest wcale sądem honorowym — uznaje już za taki i z tryumfem drukuje jego dyrektywne orzeczenie razem z protokołem brata i szwagra, jako zupełne oczyszczenie się przed światem!

Zostawiamy p. Breitera w tem błogim mniemaniu, cały zaś sposób prowadzenia „spraw honorowych“ przez „pana posła“, a tem samem jego osobę i jego charakter — oddajemy pod sąd światłej opinii publicznej.

We Lwowie 28 listopada 1902.

Dr. ALEKSANDER CZOŁOWSKI  
EDWARD WEBER-WEBERSFELD.

†

### Stefan Witkowski

emer. zastępca dyrektora c. k. kolei państwowej  
i c. k. radca budownictwa

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 27 listopada o 1902, w 70 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 30. listopada o godz. 3. popołudniu z domu żalobny przy ulicy Technicznej 1. 8, na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego, na który w ciężkim skutku pogrążona rodzina — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafialnym św. Maryi Magdaleny w poniedziałek dnia 1. grudnia b. r. o godzinie 9 rano.

Lwów, d. 28 listopada 1902.

Zwracamy uwagę na cennik Naftuly Toepfera, znajdujący się na stronie 8-mej dzisiejszego numeru.

## Zapiski literackie i artystyczne.

### Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

W sobotę 29 b. m. po raz drugi i ostatni: „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach Her. Sudermanna, Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

W niedzielę 30 b. m. o godzinie 3¼ popołudniu: „Kościuszkę pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach a 7 odsłonach przez W. J. Lasotę.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczór po raz 22: „Piękna z Nowego Jorku“, amerykańska operetka w 4 aktach Hugona Mortona, muzyka Gustawa Kerkerera.

W poniedziałek 1 grudnia: „Dla szczęścia“, dramat w 3 aktach Stan. Przybyszewskiego. Ostatni występ pani Bednarzewskiej przed wyjazdem na gościnne występy do Łodzi.

We wtorek 2 grudnia przedstawienie popularne po zwykłych cenach dramatu: „Warszawianka“, pieśń z roku 1831, napisał St. Wyspiański, gościnny występ Heleny Modrzejewskiej, rozpocznie: „Pan Geldhab“, komedia w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca.

### Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W sobotę 9 b. m.: „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem „Tria holenderskiego“. Program: I. 1. Moniuszko Uwertura do op. „Halka“. 2. Scharwenka. Trio G-dur (op. 112). odegrają: van Boos, van Lier i van Veen. — II. Liszt. Poemat symfoniczny „Hamlet“. 2. Brnoh. Koncert D-moll (część pierwsza), odegra z tow. ork. Van Veen — III. Czajkowski. Trio A-moll, odegrają: Van Boos, Van Lier i Van Veen.

W niedzielę 30 bm.: „Koncert popularny“. Program: I. 1. Moniuszko Uwertura z opery „Halka“. 2. Saint-Saens. Poemat symfoniczny „Młodość Herkulesa“. 3. Grieg. Kwartet G-moll. a) Romans, b) Finale, odegrał kwartet koncertmistrzów. — II 1. Massenet. „Scenes alsaciennes“. 2. Czajkowski. Walc z op. „Eugeniusz Onegin“. 3. a) Gottsmann, Adagio, b) Popper, Taniec hiszpański, odegra Fr. Szimmunek. — III. 1. a) Noskowski. Polonez elegijny, b) Rubinstein. „Torreador i Andaluzja“. 2- Verdi. Potpourri z opery „Aida“.

We wtorek 2 grudnia: „Koncert symfoniczny“. Program: I. 1. R. Wagner Uwertura do op. „Holender tułacz“. 2. Dwozrak. Poemat symfoniczny „Złoty kołowrotek“. — II Beethoven. Symfonia nr. 3 (Eroica) — III. 1. Vieuxtemps. Koncert, odegra z tow. ork. Wacław Huml. 2. Svendsen. Rapsodia nr. 4.

We czwartek 4 grudnia: „Wielki koncert filharmoniczny“ ze współudziałem Gemmy Bellincioni, artystki opery.

W piątek 5 grudnia: „Nadzwyczajny koncert dla dzieci“ ze współudziałem Wl. Baracza i Choru akademickiego (Abonament uchylony).

○ Pani Modrzejewska, która ku wielkiemu swemu żalowi, z powodu nagłej a chwilowej niedyspozycji nie mogła wziąć udziału we wczorajszym przedstawieniu, urzędzonym na pamiątkę rocznicy listopadowej, ma się już zupełnie dobrze.

Dziś wystąpi w „Gnieździe rodzinnem“.

Artystka, pragnąc wynagrodzić przykry zawód, zrobiony mimowoli dyrekcji i publiczności, wystąpi we wtorek w „Warsawiance“. Przedstawienie to odbędzie się po cenach popularnych.

○ Z teatru. P-ni Helena Modrzejewska wystąpi w przyszłym tygodniu trzy razy, będą to trzy ostatnie występy gościnne wielkiej artystki na naszej scenie, poczem wyjeżdża p-ni Helena Modrzejewska do Cerkwenicy na kurację. — Pani Bednarzewska wystąpi w poniedziałek po raz ostatni przed wyjazdem na gościnne występy do Łodzi. — Premierę operetki Seweryna Bersona „Lekcyta tańców“ ogłasza repertuar teatralny na przyszły piątek. Już sam tytuł tej operetki wskazuje, że jest to rzecz nadzwyczaj interesująca i wesola, a pod kierunkiem pp. Lelewicza i Elszyka doskonale przygotowana.

## XXVIII. Walne Zgromadzenie

delegatów Związku stowarz. zarobkowych i gospodarczych.

Lwów, 29 listopada.

Drugi dzień Zjazdu rozpoczął się dziś o godz. wpół do 10. Delegat Kornecki przedłożył sprawozdanie komisji wydziałowej, zamknięte następującymi wnioskami:

1) Ogólne zgromadzenie przyłącza się do uchwały wydziału i składu p. Tadeuszowi Romanowiczowi gorące podziękowanie, który na stanowisku poselskim, oraz wiceprezesa Związku kierującego biurem przez czas dłuższy z całym poświęceniem pracował dla dobra stowarzyszenia.

2) Uprasza się wydział Związku o wezwanie wszystkich stowarzyszeń, aby swe zamknięcia miesięczne regularnie nadsyłały, a to celem zamieszczenia tychże w organie Towarzystwa.

3) Zgromadzenie składa wydziałowi gorące podziękowanie za usilne starania podjęte w właściwym miejscu, w kierunku zmiany ustawy z 9 kwietnia 1873.

4) Wzywa się wydział do użycia wszelkich środków, jakie uzna za stosowne, w celu wpłynięcia na stowarzyszenia, aby swoich funkcyjaryuszów do funduszu stowarzyszenia zapisywały, oraz

5) aby starały się o tworzenie funduszków emerytalnych dla tychże funkcyjaryuszów dla zapewnienia ich przyszłości.

6) Zgromadzenie wyraża uznanie wydziałowi Związku za gorliwe zajęcie się sprawą podatkową i wzywa stowarzyszenia, aby o wszelkich nieprawidłowościach w zakresie wymiaru podatku natychmiast wydział Związku zawiadamiały.

7) Zgromadzenie wyraża życzenie, by towarzystwa związkowe lokowały zwyczajnie kasowe w Banku związkowym jako instytucji swojej, silami naszymi do życia powołanej. Lokacje te wynosiły z końcem roku 1901 koron 2,149,000, a zatem zbyt poważną sumę, która, lokowana w Banku związkowym, mogłaby zasilać skutecznie towarzystwa, kredytu potrzebujące.

8) Wskutek podania Towarzystwa zaliczkowego w Zbarażu, ogólne zgromadzenie uchwała: odstępuje się podanie to wydziałowi Związku, w celu podjęcia rokowań z Bankiem krajowym w kierunku zmiany umowy z towarzystwami związkowymi co do prowizji za zastępstwo, gdyż obecnie prowizja jest zbyt szczerupłą w stosunku do niezbędnych kosztów administracyjnych i ogromu pracy, spowodowanych zastępstwem, zwłaszcza przy zmniejszonym ruchu.

Odczytano następnie dwie depezesy, a to jedną od posła Głabińskiego z Wiednia, w której ten składa serdeczne życzenia obradom Związku, oraz zawiadania, że wczoraj została uchwalona w Radzie państwa rezolucja, opiewająca: „Wzywa się rząd do cofnięcia, ewentualnie zmiany, rozporządzenia normatywnego ministerstwa spraw wewnętrznych, wedle którego wydawanie książeczek oszczędności przez kasy zaliczkowe, oparte na ustawie z r. 1873 wymaga państwowego zatwierdzenia, jeżeli wpłata wkładki nie ogranicza się do osoby wkładkującej, lub jej pełnomocnika.“

Dr. Kusztelan z Poznania przesłał życzenia jak najobfitszego plonu obrad.

Depezesy przyjęto oklaskami, wnioski komisji wydziałowej uchwalono.

Komisja budżetowa przez usta p. Zauderera przedłożyła następnie projekt budżetu na rok 1903. Preliminarz zamknięty cyfrą 35.790 koron w dochodach, 35.830 kor. w rozrachodach. Preliminarz zamyka się więc niedoborem 460 kor., który ma być pokryty z wpływów zaległości czynnych, oraz z możliwych oszczędności. Na pokrycie w budżecie określonych wydatków w myśl wniosków komisji budżetowej uchwalono pobieranie od Towarzystw związkowych 3 prc. opłaty od czystego zysku bilansowo wykazanego. Polecono również wydziałowi Związku, by dolożył wszelkich starań o zebranie odpowiedniego funduszu na kreowanie 2-giej posady lustratora.

Sprawozdanie komisji o lustracjach, przedstawił del. Pedraki z Turki. Wnioski przedłożone domagają się: a) kreowania posady drugiego lustratora (wniosek ten już został przedłożony przez komisję budżetową i uchwalony). b) Wynik lustracji z reguły ma być zaraz bezpośrednio omówiony i w odnośnej księdze uwidoczniony, odpis ma być wręczony lustratorowi, względnie do tygodnia przesłany Związkowi; c) lustracja ma się odbywać przez delegatów; d) ponieważ wniosek p. Hanicha i towa-

SKŁAD  
fortepianów i pianin  
z pierwszorzędných fabryk



L.

MAREK Lwów  
Rynek 1. 9.



Wypożyczalnia  
fortepianów i pianin

rzyszy z partii Wszecniemców zmierza do podkopania bytu i samodzielnego rozwoju Towarzystw zaliczkowych. a wniesiona już ustawa o przymusowych lustracjach czyni zupełnie zadość kontroli publicznej. Walne zgromadzenie protestuje przeciw rzeczonemu wnioskowi a tem niemniej domaga się uchwalenia ustawy o lustracjach.

Ostatni wniosek wywołał obszerną dyskusję, w której zabierali głos: p. Ehrlich, dyr. Terenkoczy, dyr. Szydłowski i dr. Lechowski. Mowcy, oświadczając się za lustracją przymusową, jak najściślejszą, przez organa powołane — sprzeciwiali się jednak nadzorowi ze strony rządu.

Nie mniejszą dyskusję wywołały wnioski inne, szczególnie wniosek drugi o wyniku lustracji. W rezultacie wnioski komisji uchwalono.

Przystąpiono do wyboru prezesa Związku na lat trzy i przez aklamację wybrano ponownie p. Wojciecha Biechońskiego. Wybór przyjęto wśród oklasków.

Wybrany prezes, dziękując za wybór, zapewniał, że pracę przyszłości swojej całej odda na usługi Związku.

W miejsce występujących członków Wydziału przy wyborze uzupełniającym weszli do tegoż pp. dr. Jacek Jabłoński, Kazimierz Łaski, Władysław Terenkoczy i Walenty Szydłowski.

Do komisji kontrolującej do sprawdzania rachunków na r. 1903 wybrani zostali ponownie; dr. Wurst, p. Zauderer i p. Stępień.

Posiedzenie trwa dalej.

## Moderniści w łaskach rządu.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

**Wiedeń.** (T. B. k.) Otwierając posiedzenie Rady sztuk pięknych, stwierdził minister oświaty dr. Hartel w przemowie, że w obrębie opieki używanej sztukom pięknym przez państwo, odpowiednio do inicjatywy Rady sztuki, pracowano niestrudzenie i pilnie. Program pracy, ułożony przed trzema laty, do dziś po większej części urzeczywistniono. Kwestyę założenia nowoczesnej galerii we Wiedniu, mimo wielkich trudności, doprowadzono już do pomyślnego wyniku. Również nastąpiło już kreowanie wędrownego muzeum, którego celem jest obznajmianie mniejszych, prowincjonalnych miast, nie posiadających własnych zbiorów muzealnych — z największymi zjawiskami na polu sztuk pięknych. Minister wspominał o wydawnictwie monografii, o wielkim austriackim malarzu Giovanni Segantini, dalej o działalności administracji naukowej na polu rozmaitych kwestyj dotyczących pomników, jakoteż o uczestnictwie w licznych wystawach sztuki zagranicą, przyczem stwierdzono, że w Austrii od szeregu lat ustąpił nowy, świeży a żywotny prąd w pieczołowitości państwa dla sztuk pięknych.

Austriackie instytucje, austriacki sposób urządzania wystaw, austriackie urządzenia w szkołach sztuk pięknych, stawiano kilkakrotnie za wzór do naśladowania. Minister bierze w obronę zarząd oświaty przed zarzutem, jakoby faworyzował za bardzo lub nawet wyłącznie modernistyczny kierunek. Zapewne, że państwowy zarząd sztuki nie odrzucił sztuki modernistycznej, lecz uważnie obserwował jej rozwój i doskonalenie się. Stoimy wobec prądu, przebiegającego cały świat, a chłonącego w siebie artystów całego świata i na swoje prowadzącego go tory. Ten ruch nie z Austrii wyszedł, lecz wziął właściwie początek we Francji i Anglii.

Jak wszystkie nowe zjawiska, musiał i tutaj nastać najpierw okres fermentacji, w którym my się może znajdujemy. Jeżeli jednak ten proces tworzenia, jakim go poznajemy z jego rozszerzenia się i przenikającego wszystko działania, był naturalnym, to leżało poza obrębem wpływu państwa, powstrzymał go lub w zaczątku zdusił.

Zarząd oświaty bynajmniej nie dałby się nakłonić do tego, aby objawy burzliwego procesu, choćby one nie wiedzieć jak dziwaczne wydawały się kołom miłośników sztuki wobec oddziedziczonego przez nich smaku, — zamącić lub burzyć, albo też wobec jego autorów powodować się przesadną sympatią lub antypatią.

Zarząd oświaty, w regulamin uzbrowiony, nie może wdierać się w zakres twórczości artystycznej, gdyż wszystko co prawdziwie piękne, zdolne jest samo z siebie zwycięstwo wywalczyć i utrzymać się. Zarząd oświaty nie poświęcił się jakiemuś specjalnemu kierunkowi sztuk pięknych, lecz — jako na podstawie aktów może być stwierdzone — popiera czynnie rozmaite nasze odłamy i grupy artystyczne. Postępowanie zarządu oświaty doprowadziło do tego, że pewne sprzeczności w świecie artystycznym poczynają coraz bardziej znikać. Do wszystkich już naszych stowarzyszeń sztuk pięknych bez wyjątku znalazła dostęp sztuka modernistyczna. Także nasze dawne Zjednoczenie artystów (t. zw. *Künstlergenossenschaft*), idące krok w krok za najlepszymi tradycjami, otworzyło chętnie bramy sztuce modernistycznej. Na obecnej wystawie w Künstlerhausie znajduje się osobny oddział najmłodszych i młodych, w którym modernistyczny kierunek zastąpiony jest przez wybitne ta-

lenty. Minister wspomina w końcu o licznych zakupach dzieł znakomych mistrzów ubiegłego stulecia, o pielegnowaniu sztuki religijnej i wyraża przekonanie, że polityka państwa w dziedzinie sztuk pięknych spotka się z pełnym zrozumieniem i uznaniem ogółu.

Z kolei złożył referent sztuki radca ministeryalny Wiener, wyczerpujące sprawozdanie za ubiegły rok administracyjny. W dyskusji, która się na ten temat rozwinęła, zabierali głos liczni członkowie rady i dała pole wymianie rozmaitych zapatrywań, brał kilkakrotnie udział minister, który w końcu zamknął posiedzenie podziękowaniem zebrany za przybycie.

## Sytuacja.

(Dep. „Słowa Polskiego“).

**Wiedeń.** (T. B. k.) Minister honwedów bar. Fejerwary przybył tu wczoraj wieczór z Budapesztu.

**Wiedeń.** (Tel. wł.) Austriacki prezydent ministrów, dr. Koerber, był dzisiaj na audyencji u cesarza.

**Praga.** (Tel. wł.) O mandat do Rady państwa, opróżniony przez Belskiego, Młodoczecha, który zmuszony był zrezygnować, ubiega się Prokop Gregor.

## Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 29 listopada.

### Separatyzm Katalończyków.

**Barcelona.** (T. wł.) Z powodu wprowadzenia przez rząd w całej prowincji Katalonii po szkołach języka hiszpańskiego, zamiast narzecza katalońskiego, przyszło do zaburzeń i do krwawego starcia pomiędzy studentami a żandarmeryą. Jeden z dzieciaków cięciem szabli w głowę został zraniony.

**Barcelona.** (T. B. k.) Wczoraj przyszło do ponownych zaburzeń i starć pomiędzy żandarmami a studentami. Wojsko, które obrzucono kamieniami, wtargnęło do gmachu uniwersyteckiego i przedsięwzięło tam aresztowania. Rektor zawiesił wykłady i wystosował do ministra oświaty protest przeciw obsadzeniu uniwersytetu przez wojsko. Minister oświaty zagroził zamknięciem uniwersytetu na wypadek, gdyby się zaburzenia powtórzyły.

### Gorkij.

**Petersburg.** (T. wł.) Bawi tu znakomity pisarz rosyjski Maksym Gorkij, który — jak wiadomo — wiele musiał wycierpieć z powodu prześladowań ze strony rządu rosyjskiego. Owoż studenci petersburscy, przy sposobności pewnego wieczorku, na którym był Gorkij, urządzili mu entuzjastyczną owację.

### Spór rosyjsko-angielski o cukier.

**Petersburg.** (T. B. k.) *Goniec rządowy* omawia zamiar Anglii nałożenia na rosyjski cukier cła karącego i wywodzi, że takie zarządzenie oznaczałoby naruszenie traktatu handlowego; przytem obojętnem jest to, czy wszystkie państwa, które nie przystąpiły do brukselskiej konwencji cukrowej, powinny być jednakowo niesprawiedliwie traktowane. Rosya jest skłoną zgodzić się na międzynarodowy sąd rozjemczy, któryby miał zdecydować o wszystkich wątpliwych kwestjach, dotyczących międzynarodowej wymiany towarów.

### Niemiecka taryfa cłowa.

**Berlin.** (T. B. k.) Wolnomyślna partya ludowa uczyniła w parlamencie wniosek, domagający się, aby w razie przyjęcia wniosku Kardorffa znizone zostało cło dla szeregu pozycyji taryfy, oraz, aby, całemu szeregowi innych pozycyji, między niemi dla kartofli na nasienie, owoców, drobiu, kamieni brukowych, przyznana została zupełna wolność cłowa.

### Tajemnica na Capri.

**Neapol.** (Tel. wł.) Policya miała wykryć, że owym Niemcem, który dopuszczał się zbrodni przeciw obyczajności, a którego identyfikowano z Krupem na Capri jest znany malarz z Hamburga Chrystyan A., który znikł stamtąd.

### Ślub w klatce lwiej.

**Nowy Jork.** (Tel. wł.) Powszechną sensację wzbudził tu ślub Niemki Teresy Berg z Duńczykiem Hornem, który się odbył w... klatce lwiej. Zakochana para złąkomiła się na nagrodę 500 dolarów, którą przeznaczył dyrektor bawiącej tam menażeryi dla odważnej pary, gotowej wziąć ślub w otoczeniu lwów. Nowożeńiec drżał podobno podczas ślubu, panna młoda zaś zachowała zimną krew...

### Walka kulturalna we Francji.

**Paryż.** (T. B. k.) Na wczorajszej radzie gabinetowej podpisał prezyd. Loubet, dekret, mocą którego, stosownie do opinii rady stanu zmienione zostają prawno-administracyjne przepisy, odnoszące się do kongregacyji. Rada ministeryalna zatwierdziła projekt ustaw w przedmiocie prośb o autoryzację 61 męskich zakonów. Prezydent ministrów zakomunikował radzie gabinetowej orzeczenie rady stanu, we-

dlug którego uznano winnymi nadużycia urzędowego 74 biskupów, którzy podpisali byli znaną petycję na rzecz kongregacyji.

**Paryż.** (T. B. k.) Rząd postanowił udzielić upoważnienia następującym kongregacyjom: Bracia St. Jean de Dieu, Cystersi, Trapiści, Biali ojcowie z Algeryi, algierscy i afrykańscy, misjonarze w Lyon. Natomiast postanowił rząd odmówić upoważnienia wszystkim kongregacyjom, które zajmują się nauczaniem i kazaniem, jakoteż Salezjanom i Kartuzom.

**Paryż.** (T. B. k.) Senat obradował nad projektem ustawy, dotyczącej uzupełnienia ustawy kongregacyjnej w tym kierunku, aby przeszkodzić otwieraniu szkół kongregacyjnych, które nie posiadają upoważnienia. Komisya zażądała nagłego traktowania sprawy, co też 164 głosami przeciw 97 uchwalono. Senator Wallou zwalczał projekt, będący atakiem na wolność nauczania i protestował przeciw wojnie, którą się prowadzi z religią katolicką. Senator Gourju zwalczał również projekt ustawy, jako bezpożyteczny i niebezpieczny. Sprawozdawca De Sal bronił projektu. We wtorek dalszy ciąg dyskusji.

### Po mowie Wilhelma.

**Essen.** (Tel. wł.) Robotnicy w fabryce Kruppa zamierzają za mowę cesarza Wilhelma, wypowiedzianą po pogrzebie ich pracodawcy podziękować (?) przez wysłanie osobnej deputacji. (Nie wiadomo z czyjej inicjatywy, a właściwie na czyj rozkaz. *Przyp. Red.*)

### Zatarg niemiecki z Wenezuelą.

**Berlin.** (Tel. wł.) Niemcy mają wysłać pod wodzą admirała Schedera 6 okrętów wojennych do Wenezueli z żądaniem natychmiastowego wyrównania dawnych rachunków. Pisma niemieckie nie podają jednak, w jaki sposób egzekucya wykonana zostanie.

### Zdrowie papieża.

**Rzym.** (T. B. k.) Papież przyjmował wczoraj deputację węgierskich stowarzyszeń katolickich, które ofiarowały mu adres i album, opatrzony 35.000 podpisami. Papież ma się znakomicie.

### Strajki.

**Marsylia.** (T. B. k.) Wszystkie doki zupełnie opustoszały. Nie pracuje ani jeden robotnik z tych, którzy ładują towary na okręty. Strajkujący zachowują się spokojnie.

**Marsylia.** (T. B. k.) W odpowiedzi na proklamację strajkujących wystosował tutejszy syndykat marynarzy odezwę do ludności, w której przedstawia obecne położenie i oświadcza, że szczyła mniejszość „marynarzy-rezerwistów“ chce wolę swą narzucić całej korporacyi. Syndykat zapewnia, że nie może przyznać słuszności żądaniom strajkujących i wyraża nadzieję, że ludność pochwali jego postępowanie.

**Paryż.** (T. B. k.) Wczorajsza rada gabinetowa zajmowała się strajkiem w Marsylii; uchwalono wydać bezzwłocznie zarządzenia w celu zapewnienia publicznej służby.

**Paryż.** (T. B. k.) Pomimo zastrzeżeń prezydenta ministrów Combesa uchwaliła komisya budżetowa przyjęcie sprawozdanie generała Voyrona o wyprawie chińskiej do wiadomości.

**Bukareszt.** (T. B. k.) Król otworzył mową tronową sesję parlamentu rumuńskiego.

## Po zamknięciu numeru.

**Herbaciarnia dla ubogich.** Dobroczytna ta instytucya, o której wspomnieliśmy wczoraj, została dziś poświęcona. Poświęcenia dokonał ks. kan. Ziemiański, proboszcz parafii św. Anny. Następnie w pięknych słowach podniósł znaczenie tej herbaciarni w naszym mieście i wyraził podziękowanie paniom, zajmującym się tem zbożem dziełem. W akcie poświęcenia wzięły udział: marszałkowa hr. A. Potocka, prez. Tehorzuicka, prez. Małachowscy, rektorowa Ochentowska, pp. Nikorowiczowa, Paparowa, Gostyńska, Treterowa, major. Rudzińska, mecenasowa Błażejowska, dyr. Torosiewiczowa i w. i. Godność gospodyni piastowała wiceprez. Michalska z córką dr. Legeżyńską. Zgromadzone wielu biednych, którym dziś rozdawano herbatę za darmo. I piękny był widok, gdy panie Michalska, Tehorzuicka i inne same usługiwały biednych, sadowiąc ich koło stołu i rozdając herbatę i bułki.

Biedni ze łzami w oczach dziękowali dobroczynnym paniom. Korzystając z uroczystej chwili, p. Michalska, przewodnicząca komitetu, nieznaocznie wysunęła torebkę, do której na miejscu zaczęła sypać się ofiara. I tak mecenasowa Błażejowska dała 10 kor., Z. Gizińska 2 kor., chemik m. Włodzimirski 10 k., Nikorowiczowa 10 k., Gostyńska 10 k., hr. Potocka 50 k., Róża Knakiewiczowa 10 k., Małachowscy 20 k., Tarnawiecka 10 k., Hubrich 10 k., Paparowa 5 k., L. Matiaszek 10 k., M. Czyżek 20 k., Wieczyńska Kat. 40 k. Rzuciły i inne panie, ale tego już oko reportera nie zdołało dostrzedz. Prócz tego M. Czyżek przyrzekł ofiarowywać przez całą zimę 100 bułek tygodniowo. Sądzić należy, że za tym przykładem pospieszą i inni, a ofiar potrzeba wiele. Ubiegłej zimy wydano prawie



**W Europie** mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singer i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicyę. Nie wysyłam agentów!.. Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

**Józef Iwanicki**

MECHANIK 5708

Lwów — Hotel Żorża.

Proszę sądać cenniki.



59.000 porcji herbaty. W tylu wypadkach ogrzano biednych, zaspokojono ich pierwszy głód! A herbata z bulką kosztuje tylko 2 hal. Dobroczynnej tej instytucji szczęście Boże!

**Kradzieże.** Wczoraj aresztowano na targowicy złodziejkę Anastazję Czabanik z Żółkwi, przy której znaleziono 40 kor. i weksel z podpisem Wł. Gajewskiego, z którego posiadania nie umie się aresztowana wytłumaczyć.

Przy ul. Bema 1. 2 okradziono doszczętnie porucznika P., robiąc mu szkodę na kilkaset koron.

**Uduśił się.** Wczoraj popołudniu zgłosił się na inspekcji policji jakiś człowiek, podał, że nazywa się Adam Rzechowski i jest agentem w tow. „Gizela”. Człowiek ten prosił komisarza inspekcyjnego, by go ratował, gdyż żydzi z całego Lwowa powstają przeciwko niemu, chcąc go bić. Komisarz widząc, że ma z chorym na umyśle do czynienia, kazał go odstawić do komisaryatu dzielnicy II., skąd dla stwierdzenia tożsamości odstawiono go do aresztów miejskich. Tu zamknięty w towarzystwie dwóch innych aresztantów, zaczął się rzucać i zabierać do bicia towarzyszy. Ci narobili krzyku, a gdy przybiegł dozorca, zastał Rzechowskiego z polanem w ręku, którym zamierzał uderzyć aresztanta. Wczoraj wieczorem przydzielono go do osobnej kaźni. Tu Rzechowski zachowywał się spokojnie, tylko ciągle przechadzał. Odgłos jego kroków słyszano jeszcze dziś o godz. 5 rano. Później w kaźni ucichło. Tymczasem o godz. 7 rano dozorca więzienia otworzywszy drzwi od kaźni zobaczył straszny obraz. Oto Rzechowski rozebrany do naga leżał nieżywy twarzą na ziemi. Szyję miał silnie skrępowaną szelkami i strzępami bielizny. Twarz miał siną a na szyi i ciele liczne krwiste znaki. Nie ulega wątpliwości, że nieszczęśliwy szalenie sam się uduśił. Zwłoki jego odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

**Usiłowane otrucie.** Dziś około g. 1 po poł. usiłowała otruci się żona agenta H., zamieszkała przy ul. Chorążczyzny 1. 29. Na jakiś nieszczęśliwy zbiegli się lokatorowie, zawezwano stację ratunkową, nieszczęśliwa jednak nie chciała przyjąć żadnej pomocy. Za powód targnięcia się na życie podają sąsiadki złe pożyście małżeńskie. Chorą odwieziono do szpitala, gdzie się ją uda uratować.

## W naszej Administracji złożyli:

**Na szkołę polską w Białej:**

Wacław Wenzel z Tłumacza 2 kor.

**Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:**

C. k. sąd powiatowy S. III. złożoną przez Gustawa Wislockiego na rzecz Towarzystwa Szkoły Ludowej kwotę 10 kor.

**Dla biednych dzieci Towarz. „Pomocy Szkolnej“:**

Szkołka froeblovska pp. Goldfarb i Bloch we Lwowie 8 kor.

## Kącik humorystyczny.

Farmer: Poniósł pan jakie straty przy pożarze w plebanii?

Pastor: O bardzo wielkie i wszystkie moje kaczuszki spłonęły!

Farmer: Nie dziwię się — takie były suche.

## Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 29 listopada.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7.70 do 7.90. Pszenica nowa od 7.50 do 7.75. Żyto gotowe od 8.50 do 8.70. Żyto natę od 8.40 do 8.50. Owies obrotowy gotowy od 8.20 do 8.30. Owies obrotowy na termin od 8.80 do 8.90. Jęczmień pastewny 5.25 do 5.75. Jęczmień browarniany 5.75 do 6.75. Rzepak nowy 9.50 do 9.75. Lnianka — do —. Groch pastewny 6.25 do 6.75. Groch do gotowania 7.50 do 10. Wyka 5.75 do 6.25. Bobik 5.50 do 5.75. Hreczka 0. — do 0. —. Kukurudza nowa 6.25 do 6.30. Kukur. stara od 0. — do 0. —. Chmiel za 56 kilo od — do —. Koniczyna czerw. nowa od 50. — do 72. —. Koniczyna biała od 75. — do 110. —. Koniczyna szwedzka 65. — do 90. —. Tymotka 26. — do 30. —.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 15.50 do 15.75. Spirytus paritas Tarnopolekskontyngentowy 8.10 do 8.25. Usposobienie co do pszenicy i żyta zwykłe, co do innych produktów niezmiennie dobra.

W koniczynach, gatunki pierwszej jakości poszukiwane. Co do spirytusu tendencja zniżkowa.

**Na targ w Podgórzu** doprowadzono dnia 28 listopada 1902 r. bydła rogatego sztuk 212, nierogacizny sztuk 110, cieląt sztuk 128.

Placono za 100 kg. bydła opasowego lepszej jakości od 62 kor. do 65 kor., średniej jakości od 56 kor. do 60 kor., cieląt od 76 kor. do 80 kor., trzody od 72 kor. do 76 kor.

**Sprawozdanie targowe** lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 7.65 do 7.80, średnia 0. — do 0. —. Żyto prima 6.60 do 6.70, średnie 0. — do 0. —. Jęczmień prima 5.75 do 6.25, średni 0. — do 0. —.

Owies dworski prima 6.20 do 6.30, średni 0. — do 0. —. Kukurudza prima 6.25 do 6.50, średnia 0. — do 0. —. Rzepak zimowy 9.50 do 9.75, letni — do —. Siemięlniane 11. — do 11.25. Siemię konopne 7.50 do 8. —. Koniczyna czerw. prima 65. — do 70. —, średnia 50. — do 50. —. Koniczyna biała prima 85. — do 90. —, średnia — do —. Anyż płaski — do —, okrągły — do —. Groch do gotowania: Wiktorya 9. — do 9.25, zielony 10. — do 10.25, pastewny 6.25 do 6.50. Bobik koński 5.90 do 6.10. Wyka 6.25 do 6.50. Otręby pszenne 3.80 do 4. —, żytnie 4.10 do 4.30. Chmiel za 56 kg. — do —.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów 31. — do 31.25 kontyngent, 16. — do 16.25 nadkont. Tarnopol-Brody 31.25 do 31.50 kont., 16.25 do 16.50 nadkont. Sokal-Jaroslów 31.50 do 32. — kont., 16.50 do 16.75 nadkont. Rafinerne Lwów 33.75 do 34. — kont., 18. — do 18.25.

Ceny spirytusu bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

## Depesze handlowe z d. 29 b. m.

**Wiedeń, 29 listopada.** Dział o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.16 Renta majowa 101.20, Węgierska renta koronowa 97.35, Akcje kredytowe 686.50, Kredytowe węgierskie 703. —, Bank anglo-austriack 269.50, Unionbank 528.50, Bankverein 448. —, Laenderbank 385.50, Kolej pań. 637.50, Lombardy 61. —, Elbenthal 451. —, Towarzystwo akcyjne broni 327.50, Akcje tytoniowe —, Alpi-ny 358.50, Rima Muranya 489. —, Prager Eisen —, Losy tureckie 112. —, Ruble 253.25, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramway —, Akcje gal. Banku hip. —, 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —, 4% Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Usposobienie spokojne

**Wiedeń, 29 listopada.** (Giełda zbożowa).

Pszonica na wiosnę 7.74 do 7.75, Żyto na wiosnę 8.67 do 8.68, Kukurudza na listopad 0. — do 0. —, na maj-czerwiec 0. — do 0. —. Owies na wiosnę 6.63 do 6.64, Rzepak na styczeń-luty 0. — po 0. —, na sierpień-wrzesień 0. — do 0. —, Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0. — do 0. —.

Usposobienie ozięble.

Zwykłe.

Piękna.

Złuzno

**Budapeszt, 29 listopada.** Pszenica na kwiecień od 7.65 do 7.68, Żyto na kwiecień 6.66 do 6.67, Owies na kwiecień 6.37 do 6.38, Kukurudza na maj od 5.77 do 5.78, Rzepak na sierpień od 11.00 do 12.00.

Oferty na pszenicę nie zmienione.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie słabe

Piękna.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE” nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

**Dr. Józef Czackowski** 10765

ordynuje 1/2 9 — 1/2 10 i 3 — 5 ulica Kopernika 1. 7.

**Dr. Kazimierz Podlewski**

były lekarz na klinikach prof. Fourniera w Paryżu i Lassara w Berlinie — ordynuje jak dawniej w chorobach skórnych i wenerycznych od 11—12 i od 3—5. Ulica Chorążczyzny 16. 11110

**Dr. Mintz, dentysta**

ordynuje Akademicka 3. Szczęki na złocie, w kauczuku i bez płyty. Plomby porcelanowe. (0909)

**Dr. Zofia Moraczewska** 9178

po powrocie z Francensbadu ordynuje w chorobach kobiecych od g. 3—4, ulica św. Mikołaja 19, I.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

**Dr. Heschels**

ordynuje ul. Słowackiego 3. 8205 10

**Zakład Dr. Eug. Piaseckiego**

dla gimnastyki leczniczej, ortopedyi i masażu, ulica Trzeciego Maja 1. 2. — Ordynacja od 2—4. Prospekty na żądanie 10314 10—1

**Zakład dentystryczno-techniczny**

**B. BERGERA**

Lwów, Pasaż Hausmana 1. 8479

wykonuje sztuczne zęby w kauczuku i złocie według najnowszych systemów z podniebieniem lub bez tegoż. Całe szczęki, utrzymujące się w ustach wskutek ciśnienia powietrza według sposobu opatentowanego. Obturatore przy wadach lub brakach podniebienia jakoteż wszelkie reparacje trwale i tanio.

DYPLOMOWANA POŁOŻNA

**Wiktorya Libańska**

Ul. Ossolińskich 1. 11. 9197 5

## Sanatorium dla chorych piersiowych w Zakopanem

Przyjmuje chorych od 1. listopada. Prospekty na żądanie franco. Adres: Dyrekcya: Dr. Kazimierz Dłuski w Zakopanem. 9467 7

**Adwokat Dr. B. Ostaszewski**

przeniósł kancelaryę do sąsiedniej realności ulica Teatralna liczbą 7.

11253 8—1

Pomiędzy naturalnymi wodami szczawowymi zajmuje

**Woda Kronenborska** alkaliczna szczawa podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce.

Reprezentacja we Lwowie: ulica Jagiellońska 7. 10124 10—1

nie kupujcie mydeł z niemieckich fabryk!

**Lwowska fabryka chemiczna „TLEN”**

wyrobia bardzo higieniczne i przyjemne w użyciu mydła toaletowe: — Mydło imci pana

**Zabłockiego**

lepsze i korona — tańsze 40 hal.

**Mydło Na Ha-Ka-Te**

bardzo dobre a zarazem najtańsze mydło toalet. 30 h

**Mydło do golenia** uznane przez pierwszorzędną firmę fryzjerskie jako lepsze od wszelkich wyrobów obcych 1 k. za kg.

**Atrament antracenyowy, alizarynowy, do kopiowania** — Ceny zwykle. — 5214

**Biura: Główny skład hurtowny: Lwowska Fabryka chemiczna „TLEN”, pasaż Mikołascha 1 p., telef. 258.**

**Uwaga: Osoby życzące sobie wziąć udział w naszym przedsiębiorstwie, winny zgłosić się do Dyrekcji. Udział jeden kosztuje 200 k., może być spłać ratami.**

II-gi rok wydawnictwa.

## Biblioteka Samokształcenia

Więcej światła, więcej nauki, oto hasło każdego narodu, który pragnie istnieć! Pod tą dewizą w marcu 1902 roku rozpoczęliśmy wydawnictwo dzieł naukowych pierwszorzędných autorów i treści pierwszorzędných doniosłości, wiedząc, że „wiedza to potęga”, że przyszłość ludów zależy od ich sily kulturalnej: rozwoju umysłowego. Czytanie zaś czasopism nie wystarcza umysłowi naszemu. Szukamy lektury, któraby zaspokoila głębsze nasze pragnienia i dążenia. Takiej lektury dostarczyć nam mogą książki treści poważnej. Zadaniem więc naszym jest przez dostarczenie czytelnikom polskim materiału naukowego przyczynić się do rozszerzenia widnokręgów społecznych i naukowych, do rozbudzenia krytycyzmu i niezależności sądów, do wyrobienia sobie własnego zdania o najważniejszych zagadnieniach cywilizacji współczesnej.

W roku 1903 zamierzamy między innymi wydać:

**O Samokształceniu** — prof. Karejewa,

**Rok 1848. Dramat dziejowy** — Schera,

**Geografia Królestwa Polskiego** — Natkowskiej. 11259 3—1

**O materii** — prof. Brunera,

**Historia antropologii** — czasy starożytne i nowożytne — prof. J. Radlińskiego,

**Etyka** — prof. Höffdinga (dokończenie),

**Rozwój umysłowy ludów Europejskich** — prof. Drliny,

**Zagadki świata** — prof. Haeckla itd. itd.

Cena zaś niska daje możność nabywania sobie dzieł treści poważnej każdemu, kto pragnie wiedzy i nie chce ograniczyć się na nabytych wiadomościach.

Za 24 tomy objętości 100—130 str. 6 rub., z przesyłką 8 rub., pół 3 rub., z przesyłką 4 rub.

Biblioteka wychodzi regularnie dwa razy na miesiąc.

Administracja:

**Księgarnia T. Paprockiego**

Warszawa, Nowy Świat 41.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w Galicyi i Poznańskiem.

**Płótna**

stołową bieliznę chiffony i pościel, barchany białe i kolorowe flanelki francuskie, oraz wyroby trykotowe polecają najtaniej

ANTONIEGO GUDIENSA następcy

**K. Mieszkowski i A. Sołtys** we Lwowie, pl. Maryacki 4. (Hotel Europejski).

